



30 października 2025

NR 254 (18344)

Sport



Ciosy Wikinga



Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Lajkra

Kto pamięta lata 90 w polskiej ekstraklasie, ten wie, że to była jazda bez trzymanki pod każdym względem, a niektórzy rozbisurmanieni działacze (konieczne jest podkreślić w tym miejscu, że nie wszyscy) często przypominali... drużynę Kmicica z sienkiewiczowskiego „Poto-pu”, strzelającą do obrazów przodków Oleńki Billiewiczówny podczas pijatyki w Wołmontowiczach. Rekuć-Leliwa, Kulwiec-Hippocentaurus, Kokosiński, Uhlík czy Zend... Cóż to były za słodziaki, jakież wyraziste warchoty! Jestem przy tym przekonany, że mogliby znaleźć... odpowiedników futbolowych kilkaset lat później. Wiadomo jednak, że w XXI wieku nasza ekstraklasa zaczęła się normalizować, ucztowić, wygładać, rozwijać, profesjonalizować... Zaczęła mi się wręcz jawić jako zdyszana, roześmiana Cindy Crawford w stroju kąpielowym z lajkry, obściskująca się z Naomi Campbell. Czyli: kultura, uśmiech, powab, ogień...

Myślałem, że symbolicznych, ligowych „pijatyk” w Wołmontowiczach już nie będzie... A jednak! Dzięki zaostreniu stosunków na linii Gdynia – Zabrze znów mogę poczuć się jak za dobrych, starych czasów! Zaczęłem nawet rozglądać się za czipsami, które dawno temu zarzuciłem... Los sprawia bowiem, że obie drużyny zetrą się teraz dwukrotnie – najpierw w czwartek w Pucharze Polski w Gdyni, a potem w niedzielę, tym razem już w lidze. Nie będzie jednak wielką przesadą stwierdzenie, że ten mecz już się zaczął, choć poza boiskiem.

Zaczęła Arka - głupio zaczepiając w mediach społecznościowych Lukasa Podolskiego, który w ostatnim meczu z Jagiellonią rzeczywiście, z niezrozumiałych względów, uderzył łokciem w twarz Oskara Pietruszewskiego. Głupio, bo tego typu zabawy i prowokacje nie przystoją klubom. Ta uszczypliwość była zupełnie niepotrzebna, podobnie zresztą jak gwałtowna, wręcz kuriozalna reakcja członka zarządu Górnika. Michała Siara, w emocjonalnym wystąpieniu na platformie X, odmówił rywalom udostępnienia boisk treningowych Górnika przed drugim meczem. Zdziwiłem się, pamiętając, że po meczu Górnik z Jagiellonią ten sam Siara podszedł do grupki dziennikarzy oczekujących na schodzących z boiska piłkarzy i gwałtownie gestykulując sugerował, żeby nie przesadzać z zachwytem nad wracającym na fotel lidera Górnikiem. Gestykulował przy tym żywiołowo jak żandarm z Saint Tropez, przez chwilę myślałem, że do Zabrza przyjechał Louis de Funes...

Wiadomo, że w emocjach traci się nerwy, ale zastanawiam się jednocześnie: na ile to zabawa w piaskownicy, a na ile jednak na zimno skalkulowane działanie z obu stron obliczone na wzmoczenie zainteresowania meczem. Nie wiem, nie rozstrzygam. Tak czy inaczej – nerwy w takich wypadkach łatwiej jednak puszczać potem na boisku, niektórzy będą teraz tego wręcz oczekiwać... A przy ryku trybun łatwo zaliczyć wpawdnie nie kulkę z XVII-wiecznego arkebuzu, ale już ślad korka na udzie – z pewnością... Mam jednak wielką nadzieję, że polowania na kości (kogokolwiek) nie będzie, że wszyscy wyjdą z tego cali i zdrowi. Prawda taka, że kiedy pokazujesz nerwy, łatwiej ci dopiec, łatwiej dogryźć. Dla mnie więc kozactwo najwyższego sortu to niereagowanie na zaczepki poza boiskiem przed meczem, zwycięstwo 5:0 i... niereagowanie na zaczepki poza boiskiem po meczu. Odpowiadanie w profesjonalny sposób, z wyrażającym obojętność wzruszeniem ramionami, czyli golami, robi na mnie wrażenie. A awanturka zabrzańskogdyńska uzmysławia mi dobitnie, że nie marzę już o powrocie do szaleńczych lat 90. Nie chcę się już bawić się mokrym piaskiem. Lajkra jest lepsza.

Wiecej niezdrowych emocji

Gol z rzutu wolnego zdecydował o awansie Wisły do najlepszej szesnastki Pucharu Polski.

Wiecej niż na boisku działo się na trybunach za sprawą skandalicznego zachowania części kibiców Hutnika. Fani Wisły podeszli pod swój sektor i... zrezygnowali z wejścia.

Policjanci zamiast kibiców

Derby Krakowa w Pucharze Polski nie miały statusu imprezy masowej, ale liczba policjantów pilnujących porządku na ulicach i eskortujących dwie zwaśnione grupy wydawała się niewiele mniejsza. Goście dostali 50 biletów, ale z nich nie skorzystali. Kilka dni wcześniej klub z ulicy Reymonta oznajmił Hutnikowi, że nie przekaże mu autoryzowanej listy osób, które wejdą do sektora gości. Wszystko dlatego, że wiślaczy nie zamierzali dopinguować zespołu zza trybuny nad zegarem. Zamiast nich miejsce zajęło tam około 20 funkcjonariuszy. Kibice Wisły postanowili jednak pokazać się w Nowej Hucie. Kiedy kilkusetosobowa grupa była blisko stadionu, ruszyli w ich stronę fanatycy Hutnika. Policjanci prewencyjnie użyli gazu i poskrótili zapędy krewkich fanów gospodarzy.

Hutnik Kraków - Wisła Kraków	
0:1 (0:0)	
0:1 - Duda, 61 min (wolny)	
HUTNIK: Dam. Hoyo-Kowalski – Hotuj (78. Motrycz), Burka, Dan. Hoyo-Kowalski, Gandziarowski – Kielis (88. Bil), Urbańczyk, Jopek (78. Szablowski), Guerrier (71. Śliwa) – Sowiński (71. Rzepka), Prusiński. Trener Krzysztof ŚWIĄTEK.	WISŁA: Broda – Colley, Łasiczki, Kutwa, Krzyżanowski (88. Grujczyć) – Carbo (46. Igbekeme), Omić – Kuziemka (62. Nikaj), Duda (62. Bozić), Duarte – Kawała (81. Baniowski). Trener Mariusz JOP.
Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). Widzów 999. Żółte kartki: Kielis, Burka, Śliwa, Hotuj – Duda, Bozić.	

GŁOS TRENERÓW

■ **Mariusz JOP:** - Przyjechaliśmy po awans do kolejnej rundy i najważniejsze, że zrealizowaliśmy cel. Było dużo walki, płynności nie było tyle, ile byśmy chcieli, ale murawa nie była łatwa do grania. Zachęcam Kacpra do oddawania strzałów, bo ma naprawdę bardzo mocne i dobre uderzenie. W 1. lidze czasem brakuje mu szczęścia, precyzji. Tym razem uderzył idealnie. Mam nadzieję, że da mu to impuls i nabierze jeszcze większej ochoty.

■ **Krzysztof ŚWIĄTEK:** - Każda porażka boli. Ta też, bo zawiesiliśmy Wiśle bardzo wysoko poprzeczkę. Jedyne go straciliśmy ze stałego fragmentu, a przez większość meczu trzymaliśmy Wisłę z dala od bramki. Mielśmy też dobre momenty szybkiego ataku czy po rozegraniu piłki. Mecz pokazał, że w drużynie drzemie potencjał, ale przegraliśmy, więc trudno być zadowolonym.

Kary są nieuniknione

Hutnik na tym meczu nie zarobi, a może finansowo stracić. Krótkie przerwy w grze spowodowane zadykowaniem boiska po odpalonych racach były niczym w porównaniu z tym, czego świadkami musieli być widzowie na trybunach

i oglądający transmisję. Po około godzinie gry ogrodzeniu zawisł transparent z napisem: "Śmierć wiślackiej k...". Mimo próśb spikera, nie został zdjęty. Na tym się nie skończyło - kibice Hutnika podnieśli także kartki ze skrótem skandalicznych słów: "ŚWK". Z kolei po jednym ze

starć zawodników przy linii bocznej, w stronę zawodników Wisły zaczęły lecieć przedmioty. Gospodarze, których sytuacja finansowa jest trudna po ograniczeniu finansowania przez właściciela, firmę Cognor, muszą się liczyć z karami za to, co działo się na trybunach.

Kwiecień nic nie stracił

Na boisku było znacznie mniej emocji. Dla Hutnika, a na pewno jego kibiców, był to mecz sezonu. Trener Krzysztof Świątek zmienił tylko jedno ogniwo w porównaniu z ustawieniem na ligowe starcie z Zagłębiem Sosnowiec. Zdjął jednego gracza ofensywnego i posłał do boju obrońcę. Wisła wyszła z trzema piłkarzami, którzy w niedzielę zaczęli udaną batalię o punkty ze Stalą Rzeszów. Do przerwy Biała Gwiazda przeprowadziła jedną godną uwagi akcję, napędzoną przez Kacpra Dudę. Maciej Kuziemka zagrał między bramkarza a obrońców, a Szymon Kawała na wślizgu nie zdołał sięgnąć piłki. Mecz był zamknięty, Hutnik miał kilka niezłych momentów, ale nie stworzył poważnego zagrożenia. Gospodarze próbowali też akcji indywidualnych, np. Maksymilian Gan-

dziarowski przebiegł z piłką 30 metrów, ale został zablokowany, a rzut różny kompletnie nie wyszedł drugoligowcowi. Kwadrans na mecz spóźnił się sponsor Wieczystej i kibic Wisły Wojciech Kwiecień, ale niczego nie stracił. Gdy już usiadł między współwłaścicielami klubu z Reymonta – Jarosławem Królewskim i Adamem Łanoszką – też nic ciekawego się nie działo.

Idealnie przymierzył

Po przerwie działo się nieco więcej, ale najważniejsze dla obu drużyn było to, że przed weekendowymi zmaganiem w lidze uniknęły dogrywki. Bohaterem Wisły został Duda, który świetnie strzelił z rzutu wolnego. Pomocnik nie zdobywa wiele bramek, ale tutaj wszystko zrobił idealnie. Lider 1. ligi, podobnie jak pod koniec września w Bytomiu Odrzańskim, wywalczył awans dzięki skromnemu zwycięstwu. Hutnik próbował przedłużyć rywalizację, ale nie zdołał odpowiedzieć. Pierwsze od 1997 roku derby pomiędzy Dumą Nowej Huty a Wiślą piłkarsko pozostawiały sporo do życzenia. Zespoły oddały po dwa celne strzały.

Michał Knura



Do Krakowa na chwilę wrócili lata 90. Kibice Hutnika spalili szaliki Wisły.

Fot. Michał Kędzierski/PressFocus

Słodki smak zemsty

Raków boleśnie zrewanżował się Cracovii za niedawną porażkę w lidze. Pasy w Częstochowie były jeszcze bardziej bezradne niż częstochowanie 11 dni wcześniej na ich terenie.

O ile w ekstraklasie to Cracovia jest prawdziwym katem Rakowa, to już w Pucharze Polski można zacząć mówić o tendencji odwrotnej. Częstochowanie, dla których wzięcie rewanżu na Pasach za niedawną ligową klęskę było czymś więcej niż sprawą honoru, zrobili to w bezdyskusyjny sposób. Mówiąc najkrócej – dokonali na Cracovii bezlitosnej zemsty.

Długa kara Iviiego

Marek Papszun, trener Rakowa, znając wagę rywalizacji, wołał za bardzo nie eksperymentować ze składem. Postawił na najpewniejszych spośród dostępnych w tym momencie zawodników, a ci od pierwszych minut zaczęli udowadniać, że się nie pomylił. Raków dominował i w niczym nie przypominał drużyny, która ledwie półtora tygodnia wcześniej była totalnie bezradna przy Kałuży i nie potrafiła stworzyć groźnej sytuacji. Tym razem to częstochowanie



Raków nie dał Cracovii żadnych szans i pewnie awansował do 1/8 finału Pucharu Polski.

kontrolowali boiskowe wydarzenia. Inna sprawa, że w porównaniu z tamtym spotkaniem Papszun dokonał aż pięciu zmian. Poczynania kolegów na trybunach mocno przeżywał Ivi Lopez, który odbywał karę

trzech meczów zawieszenia za incydent w trakcie... meczu finałowego z Legią w 2023 roku.

Wielki powrót Brunesa

Wicemistrzowie Polski już w 13 minucie za-

dali pierwszy cios. Wynik otworzył Jonatan Braut Brunes. Wrzutkę w pole karne wygłodniałego gry z powodu kartkowej absencji jak nie oni – zostawili Ukrainca niepilnowanego.

plac gry po brutalnym faulu Michała Rakoczego) zgasił Patryk Makuch, jak na tacy wystawiając piłkę Norwegowi, a temu pozostało postać ją do bramki.

W 38 minucie podwyższyć powinien Oskar Repka, ale posłał futbolówkę minimalnie za wysoko. Kolejny raz świetną piłkę dogrywał Makuch, którego występ przeciwko byłym kolegom ewidentnie zmobilizował. Jednak co się odwlecze, to nie uciecze. Dwie minuty później kuzyn Haaland na gola zamienił świetną wrzutkę Marko Bulata z ostrego kąta i można się było tylko zastanawiać, co było ładniejsze: gol czy asysta.

Tuż po zmianie stron Brunes powinien skompletować hat tricka, ale uderzył minimalnie niecelnie. Cracovia odpowiedziała trafieniem w słupek Rakoczego. W 63 minucie Luka Elsner zdecydował się postawić wszystko na jedną kartę, dokonując po-

czwórnej zmiany, a przedstawiciele Cracovii śmiali się, że to „zmiana imienia Rudolfa Rohaczka” – legendarnego trenera hokejowej sekcji Pasów.

Wejście smoka, czyli Diaby-Fadiga

Cracovię pogłębił Lamine Diaby-Fadiga, który zaliczył prawdziwe wejście smoka w drugiej połowie. W 77 minucie huknął z całej siły w poprzeczkę, ale już cztery minuty później zadał rywalom decydujący cios. Po rajdzie przełożył piłkę na lewą nogę i nie dał szans Ravasowi.

Żałować mogą ci, którzy zdecydowali się w środowy wieczór zostać w domach, ponieważ prawdopodobnie był to najlepszy mecz Rakowa w sezonie. Ekipa Papszuna nie pozwoliła gościom na oddanie ani jednego celnego strzału (!), sama miała sześć takich prób.

Mariusz Rajek

Karny zamiast karnych

Mało kto pamięta, ale klub z Gdańska odgrywa ważną rolę w historii klubu z Niepołomic. Otóż 12 sierpnia 2015 roku Lechia wygrała z Puszczą 5:1 w 2. rundzie Pucharu Polski, czym przypieczętowała... zmianę trenera w małopolskim zespole. Łukasz Gorszkow pożegnał się z Zubrami, które przejął Tomasz Tułacz. Wspomnienie tamtego spotkania było żywe u... Macieja Makuszczyńskiego. Dekadę temu biegał po skrzydle Lechii, w Niepołomicach strzelił gola i zanotował dwie asysty – teraz komentował spotkanie w TVP Sport!

Sztab Puszczy się wkurzył

Tułacz dotąd miał patent na ekipę z Pomorza. Pokonał ją cztery razy, z czego połowa meczów odbyła się w pucharze. Rok po objęciu stanowiska wyrzucił ją w 1/8 finału po rzutach karnych, do których – wydawało się – mogło dojść i w środę. Wbrew temu, co by się komuś mogło wydawać,

Puszcza Niepołomice – Lechia Gdańsk
1:3 (0:0, 1:1)

0:1 – Diaczuk, 64 min (głowa), 1:1 – Simon, 74 min, 1:2 – Bobcek, 115 min (karny), 1:3 – Cirković, 120+2 min

PUSZCZA: Perchel – Mroziński, Sotowiej (61. Barczak), Piekarski, Przybyłko (74. K. Stepien) – Walski, Kanach – M. Stepien, Francois (61. Nasciminto), Korczakowski (61. Simon) – Basse (66. Iwao). Trener Tomasz TUŁACZ.

LECHIA: Paulsen – Wójtowicz, Olsson, Diaczuk, Katahur – Neugebauer (110. Kapić), Żelisko – Awadalla (99. Głogowski), Wjunnyk (62. Cirković), Szonienko (62. Mena) – Kurminowski (62. Bobcek). Trener John CARVER.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa). **Widzów** 1200. **Żółte kartki:** Sotowiej, Kanach, Walski

mecz w Niepołomicach był całkiem, całkiem. Wiele pucharowych bojów na specyficznym, ciasnym boisku, w chłodnej jesiennej aurze – mówiąc delikatnie – nie rzuca na kolana. Tym razem jednak drużyny zadbały, by kilka razy podgrzać temperaturę na trybunach i... w swoich sztabach. Ten niepołomiczki wychodził z siebie, gdy w pierwszym kwadransie dwie znakomite okazje zmarnował Olaf Korczakowski. Szczególnie ta druga była wybitna, bo po fatalnym błędzie Maksyma Diaczuka blisko 22-letni skrzydłowy stanął oko

w oko z Alexem Paulsenem. Nowozelandczyk poszedł jednak ostro, na dziko, wysoko i Korczakowski przegrał ten pojedynek.

Zdziwieni po 10 minutach

Nie było widać wielkiej różnicy między ekstraklasowiczem a pierwszoligowcem i dopiero po przerwie Lechia zaczęła grać z nieco większą werwą. Trener John Carver rzucił kilka cięższych dział, jak robiące szum Camilo Menę czy bramkostrzelnego Tomasza Bobczeka. Wynik otworzył jednak... Diaczuk – ten sam, który omal do gola utraty

Niewiele brakowało, aby Puszcza i Lechia rozegrały drugi w swojej historii konkurs „jedenastek”.

nie doprowadził! Z rzutu różnego dośrodkował jego rodak Iwan Żelisko, a obrońcy Żubrów – zupełnie jak nie oni – zostawili Ukrainca niepilnowanego.

Gdańszczanie nabrali większej ochoty i zyskali pewność siebie, ale Puszcza... odpowiedziała po 10 minutach! W 74 minucie do siatki trafił rezerwowy Christopher Simon po zgraniu innego zmiennika, Koseia Iwao. Mecz rozpoczął się od nowa, a obie drużyny stanęły w intensywnym klinczu, zyskując nowe siły. Awans Lechii mógł dać w końcówce Bobcek, lecz znakomicie interweniował Michał Perchel.

Tak przystoi

W dogrywce sprawa cały czas pozostawała otwarta, choć to u ekstraklasowiczów z Pomorza było czuć przewagę jakości i motywacji – niewielką, ale jednak. Minuty mijały i kibice szykowali się do drugiej w historii tych klubów serii rzutów karnych, ale... obejrzel tylko jednego. Na monitorze VAR-u sędzia Paweł

Raczkowski zauważył, że ręką strzał Michała Głogowskiego zablokował Radosław Kanach i tak z „jedenastki” prowadzenie gościom dał Bobcek. Żubry rzuciły się do szarży, ale lechiści tym razem mieli wszystko pod kontrolą – i dobili gospodarzy.

Piotr Tubacki

Radosław Kanach wyciągnął pomocną dłoń w stronę przyjezdnych z Gdańska.

ZESTAW PAR PUCHARU POLSKI

Czwartek

- Gryf Słupsk - Lech Poznań 12.00
- Miedź Legnica - Jagiellonia Białystok 15.00
- Arka Gdynia - Górnik Zabrze 18.00
- Legia Warszawa - Pogoń Szczecin 21.00

WYNIKI WTORKOWE

LKS II Goczałkowice-Zdrój - Polonia Bytom 0:7, Olimpia Grudziądz - Śląsk Wrocław 0:1, ŁKS Łódź - GKS Katowice 1:2, Zawisza Bydgoszcz - GKS Wiekielec 3:0, Znicz Pruszków - Korona Kielce 0:3, Chojniczanka - Świt Szczecin 3:1, Odra Opole - Piast Gliwice 0:2

■ Losowanie 1/8 finału odbędzie się we wtorek 4 listopada o godz. 12.00. Mecze tej fazy zostaną rozegrane 2-4 grudnia.



Niedawno Zagłębie Lubin ogłosiło transfer medyczny bramkarza Rafała Gikiewicza. Doświadczony golkeeper przeniósł się więc do Miedziowych, opuszczając Widzew, w którym stracił miejsce między słupkami. Los sprawił, że błyskawicznie wrócił do Łodzi, na stadion przy alei Piłsudskiego. Zagłębie mierzyło się wczoraj z Widzewem w ramach Pucharu Polski i właśnie w tym spotkaniu trener lubinian dał szansę debiutu Gikiewiczowi w nowych barwach. 38-latek wszedł do bramki i miał zamiar zejść z placu gry z awansem do kolejnej rundy. Chciał udowodnić, że Widzew zbyt szybko go skreślił. A szansa do tego było dobra, ponieważ łodzianie byli „ranni” po tym, jak w piątek niespodziewanie przegrali 0:3 z Motorem.

Bez goli

Niepewność łodzian była widoczna na murawie. Zagłębie w pierwszej połowie było lepsze, stwarzało więcej okazji na gola. Co więcej – Kajetan Szmyt nawet trafił do siatki, już w 13 minucie. Wydawało się, że przyjezdni fantastycznie rozpoczną mecz, ale po długotrwałej analizie VAR sędzia Jarosław Przybył anulował bramkę – Szmyt był na spalonym. To nie zniechęciło podopiecznych Leszka Ojrzyńskiego. Chwilę później mieli doskonałą okazję do wyjścia na prowadzenie, oddali dwa bar-

Koszmarne debiut

W najstraszniejszych wizjach Rafał Gikiewicz nie byłby w stanie wymyślić takiego sportowego horroru, jaki spotkał go na stadionie Widzewa.



O co te krzyki, skoro zawałiłeś - chcieliby zapytać Rafała Gikiewicza wściekli fani Zagłębia.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Spotkania pucharowego nie dokończył Marcel Krajewski. Zszedł z boiska z kontuzją stawu skokowego w 75 minucie. To fatalna wiadomość dla Jerzego Brzeczka, selekcjonera polskiej młodzieżówki, której widzowiak był ważną postacią. W listopadzie młodych Biało-czerwonych czeka kluczowe spotkanie eliminacji, z Włochami.

dzo groźne strzały, ale dwukrotnie zostały one zablokowane w ostatniej chwili przez łódzkich defensorów.

Trener Widzewa Igor Jovićević mógł mówić o szczęściu, gdy jego zespół schodził do szatni na przerwę z bezbramkowym remisem. Zmotywowował jednak na tyle swoich zawodników, że przestali popełniać błędy w defensywie. To z kolei sprawiło, że druga połowa była... dramatycznie nudna. Poza jednym strzałem Sebastiana Bergiera, który

został zablokowany przez obronę, naprawdę niewiele się działo. Z tego powodu po 90 minutach doczekaliśmy się dogrywki.

Słaby strzał...

Kluczowa w przełamaniu strzeleckiej niemocy okazała się zmiana, której dokonał trener Jovićević od razu po rozpoczęciu dogrywki. Na boisku zameldował się Bartłomiej Pawłowski. W 112. minucie ustawił piłkę w okolicach 30. metra, żeby wykonać rzut wolny.

Defensorzy Zagłębia zapewne spodziewali się, że 32-latek dośrodkuje w pole karne, a ten zdecydował się na strzał. Uderzenie było słabe. Piłka szła prosto w Gikiewicza. Wystarczyłoby, żeby złapał ją do „koszyczka” i zapewne byłibyśmy świadkami serii rzutów karnych. Golkeeper popełnił jednak fatalny błąd, nie potrafił złapać piłki. Futbolówka odbiła się najpierw od jego klatki piersiowej, następnie od rąk, po czym wpadła za linię bramkową.

Widzew Łódź – Zagłębie

Lubin 1:0 (0:0, 0:0)

1:0 – Pawłowski, 112 min (wolny)

WIDZEW: Ilić – Krajewski (75. Visus), Andreou, Żyro, Gallapeni – Selahi (91. Pawłowski) – Akere (67. Baena), Alvarez (79. Czyż), Shehu, Fornalczyk – Zegiri (67. Bergier). Trener Igor JOVIĆEVIĆ.

ZAGŁĘBIE: Gikiewicz – Jakuba, Ławniczak, Michalski – Corluka, Radwański, Kolan (46. Kocaba), Lucić (90. Nalepa) – Szmyt (75. Makowski), Sypek (67. Wdowiak), Kossidis (75. Rocha). Trener Leszek OJRZYŃSKI.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork). **Widzów** 16387. **Żółte kartki:** Andreou, Shehu, Fornalczyk, Ilić – Kolan, Corluka, Sypek, Jakuba.

Avia Świdnik – Flota

Swinoujście 3:0 (3:0)

1:0 – Pisarek, 13 min (głową), 2:0

– Zuber, 33 min (głową), 3:0 – Pigiel, 43 min

AVIA: Sobieszczyk – Kalinowski (67. Dobrzyński), Zbozień, Kurs, Orzechowski, Pigiel (67. Rozmus) – Zuber (79. Marek), Kamiński, Zawadzki (67. Uliczny), Remeniuk – Pisarek (75. Maj). Trener Wojciech SZACON.

FLOTA: Krzysztofek – Gil (62. Żmudź), Jandziak, Sadowski, Kasperowicz (76. Trzaskowski), Cybulski – Paczuk, Graczyk (76. Nakano), Chromiński (62. Hamid) – Turski (80. Walczak), Zaranek. Trener Karol SZWEDA.

Sędziował Szymon Rutkowski (Bydgoszcz). **Widzów** 1200. **Żółte kartki:** Zaranek, Walczak.

Tak właśnie wyglądał więc szybki powrót Gikiewicza do Łodzi – odebrał Zagłębiu szansę na walkę o Puchar Polski. Widzew, choć jego gra nie powalała na kolana, jest dalej w grze.

Kacper Janoszka

Krótką drogą przez Legnicę

Rozmowa z **Dawidem Drachalem**, pomocnikiem Jagiellonii Białystok, byłym graczem Miedzi

Po porażce z Termalica na inaugurację tego sezonu Jaga już nie przegrywała: ani w lidze, ani w Europie. Aż do minionej niedzieli, do meczu w Zabrzu. Boli ta porażka z Górnikiem?

- Boli. Stworzyliśmy dobre widowisko, piłkarze obu drużyn „dojechali” – zresztą obie ekipy będą się liczyć w walce o mistrzostwo Polski – a o pracy sędziego inni powiedzieli już wszystko, więc ja nie muszę.

Ta przegrana jest tym bolesniejsza, że gola decydującego o porażce strzeliliście sami.

- Końcówka meczu była bardzo bokserska: cios za cios. Samobójce się zdarzają, ale taki w ostatnich minutach rzeczywiście zostaje w głowie. Musimy się podnieść, nie przeżywać tego zabrzańskiego pecha. Dobrze, że następny mecz – ten pucharowy – mamy już w czwartek. Będzie okazja, by tę sportową

złość przekuć w dobry występ na boisku.

Ta złość pewnie powinna też być widoczna u Oskara Pietuszewskiego, któremu dość brutalne przywitanie z ekstraklasą zafundował w Zabrzu Lukas Podolski...

- Piłka jest kontaktową dyscypliną, a nasza ekstraklasa

jest ligą bardzo fizyczną. Kontaktu jest w niej sporo, ale są ligi, w których gra się jeszcze ostrzej. „Pieti” jest młody, dobrze zbudowany – w tym kontakcie nie powinien mu się nic złego stać.

Porozmawiajmy teraz o panu. W Jagiellonii stał się pan „piłkarzem europejskim”...



To właśnie w tym meczu – z Cracovią przy Kałuży – i w tej koszulce Miedzi Dawid Drachal (z prawej) zdobył swoją pierwszą ekstraklasową bramkę.

skim”: sporo gra pan w pucharach, czasem zaliczając w nich więcej minut niż w lidze. Dobrze panu z tym?

- To bardzo fajne, cenne doświadczenia. Myślę, że wielu zawodników dałoby dużo, żeby się znaleźć w tym miejscu, w którym jesteśmy i w którym jako Jagiellonia robimy kapitalną robotę na boisku, co jest – myślę – zauważalne również w postaci liczb. Ja się cieszę, że w tym momencie mogę się rozwijać.

Ekstraklasową przygodę zaczął pan w Legnicy, do której przyjdzie panu wrócić w czwartek. To emocjonalne wspomnienia?

- Emocjonalne i bardzo dobre. Tam miałem debiut w ekstraklasie, w barwach Miedzi strzeliłem pierwszą ekstraklasową bramkę. Takie rzeczy i chwile się pamięta. Do dziś jestem wdzięczny Miedzi, że wtedy dano mi szansę. Więc dla mnie będzie to sentymentalna wizyta.

Od czasu wyjazdu z Legnicy, latem 2023, sporo pan przeżył w futbolowym świecie...

- Wtedy oczywiście nie wiedziałem, co będzie. Szedłem do Rakowa pełen dobrej motywacji i dużych ambicji. Były też myśli o zagranicy... Dziś jestem w Jagiellonii i patrząc na to, jak ten klub – i ekstraklasa w ogóle – wzrasta na przestrzeni lat, myślę sobie, że jestem w naprawdę dobrym miejscu, a moja droga rozwoju jest optymalna.

Ze starych znajomych ktoś jeszcze w Miedzi pozostał?

- Przede wszystkim Kamil Drygas.

Taki „piłkarski tata”, jak się na wiek spojrzy?

- Trochę tak (śmiech). Bardzo mi pomagał wtedy w szatni. Był tym człowiekiem z doświadczeniem, który chciał nas czegoś nauczyć, motywował do pracy młodych zawodników. Do-

LICZBY DAWIDOWE

16

MECZÓW

ekstraklasowych rozegrał Drachal w barwach Miedzi, strzelając w nich 1 gola (sezon 2022/23).

10

SPOTKAŃ

ligowych (i siedem w europejskich pucharach) ma na razie w szeregach Jagiellonii, również z 1 golem (sezon 2025/26).

brze będzie się z nim zoba-
czyć.

A z samym miastem się pan „zaprzyjaźnił”?

- Było po prostu jednym z wielu na mojej drodze. Zbyt nie przywiązuję się do miejsc. Teraz ważne jest dla mnie, że przez Puchar Polski – i Legnicę – wiedzie najkrótsza droga do kolejnej edycji europejskich pucharów.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Mam takie podejście, że chcę się przygotować na wszystko i chcę, żeby moich zawodnicy też wszystko wiedzieli

Trzy - tyle razy Michal Gasparik zdobywał Puchar Słowacji ze swoim Spartakiem Trnava. Jak będzie w Polsce?

Staram się robić swoją robotę na sto procent. Jeszcze nie miałem złego sezonu

Niczego nie zostawiam przypadkowi

Rozmowa z **Michalem Gasparikiem**, trenerem Górnika Zabrze

Piłkarze po meczu z Jagiellonią są mocno pobijani? Ma pan kadrowe kłopoty przed meczem w Gdyni?

- Jak zawsze po takich spotkaniach zawodnicy są trochę poobijani, ale nie mamy jakichś większych kadrowych problemów. Mam do dyspozycji wszystkich graczy.

Do Gdyni poleciełicie samolotem. Skąd taki pomysł?

- Polecieliśmy samolotem, a wracamy autobusem. To była wspólna decyzja w klubie, żeby w ten sposób wyjechać do Gdyni.

Jeśli chodzi o skład, to można się spodziewać roszad czy nie bardzo, bo przecież podkreślał pan już przed meczem z Jagiellonią, że puchar traktujecie priorytetowo?

- Jest to dla mnie tak samo ważne spotkanie, jak mecz ligowy. Nie patrzę na to, co będzie w niedzielę w ligowym starciu. Koncentrujemy się wszyscy na tym, co przed nami w pucharowych rozgrywkach. To duże wyzwanie, bo Arka jest u siebie bardzo mocna. Druga rzecz, to że z tym zespołem gramy zaraz potem w niedzielę. To jest wyzwanie. Na teraz koncentrujemy się przede wszystkim na pierwszym, pucharowym meczu.

Pytanie o Arkę, która jest bardzo mocna u siebie, za to fatalna na wyjeździe, gdzie wszystko przegrywa. Jak zagrać z nią, żeby zwyciężyć na jej terenie, gdzie w sześciu ligowych grach odniosła cztery wygrane i dwa razy zremisowała?

- Każdy zespół jest mocniejszy w domu, ale też przecież trzeba pamiętać, że grasz na tym samym boisku

co wszędzie. Jest ta sama piłka. Trzeba zagrać na tym samym poziomie, jak gramy u siebie. A jak zagrać? Zdecyduje jak zawsze boiskowa jakość. To najważniejsza rzecz i ona decyduje. Przygotowujemy się jak do ligowego meczu i cel jest taki, że chcemy grać dalej w pucharze.

Przed meczem z Jagiellonią powiedział pan, że puchar jest ważniejszy niż liga, ale... teraz jesteście znowu liderem ekstraklasy! Podtrzymuje pan te słowa?

- Nie jest tak, że puchar jest ważniejszy niż liga czy odwrotnie. Odpowiem tak: każdy mecz jest ważny. W pucharze droga do rozgrywek europejskich jest krótsza niż w lidze. Mam doświadczenie ze Słowacji, że przygotowujesz się na jeden konkretny mecz, a w lidze wiadomo, to 30 czy 34 kolejki i długa droga do celu. Dlatego w pucharze idziemy na sto procent.

Dwa kolejne mecze z Arką to dla sztabu łatwiejsza rzecz czy niekoniecznie?

- Jak w rozgrywkach europejskich grałem ze Spartakiem, to było tak, że zawsze ten drugi mecz w naszym wykonaniu był lepszy, bo byliśmy jeszcze lepiej przygotowani. Teraz niekoniecznie tak jest, bo gramy zaraz po dwóch dniach. Do tego długa droga, a w niedzielę gramy przecież wcześniej, w południe tuż po 12.00. Jest krótki czas na przygotowanie.

Można powiedzieć, że trener Michal Gasparik to specjalista od zdobywanych pucharów, bo ze Spartakiem Trnava trzy razy zdobywał pan Puchar Słowacji, w 2022, 2023 i 2025 roku. Ten

pierwszy puchar zdobyty w maju 2022, na dodatek w rywalizacji ze Slovanem Bratysława i jeszcze na Tehelnym polu w stolicy, czyli na terenie rywala, to było coś szczególnego?

- Tak, to było szczególne, bo pierwszy raz w historii na tym stadionie, w tym miejscu była to niespodzianka, że triumfowaliśmy.

Z kolei w 2023 graliście u siebie w Trnawie na Stadionie Antona Malatinskeho i ponownie wygraliście ze Slovanem po dogrywce!

- To była jeszcze szczególniejsza rzecz dla nas, bo akurat w tamtym roku Spartak obchodził swoje stulecie. Przegrywaliśmy wtedy 0:1, żeby wyrównać pięć minut przed końcem i wygrać po dogrywce. Urodziny klubu to była dla nas ekstrasytuacja. Pamiętam, jak przed meczem pisało, że wygraliśmy rok wcześniej w Bratysławie, to teraz Slovan na naszym terenie na pewno się zrewanżuje. Tak jednak nie było. Ponownie triumfowaliśmy i ponownie po dogrywce.

Żeby zdobyć puchar, trzeba też mieć szczęście. Wy go mieliście w poprzedniej edycji, kiedy ze Spartakiem po raz trzeci zdobyliście Puchar Słowacji. W 1/8 finału u siebie pokonaliście Železiarne Podbrezova w karnych 3:2. Potem w półfinale w karnych ponownie okazaliście się lepsi od Slovana, zwyciężając w serii jedenastek 4:2! Szczęście?

- To nie jest przypadek.

Co pan ma na myśli?

- W serii karnych na Słowacji w tych pucharowych rozgrywkach wygraliśmy wszystkie, jak się nie mylę, 6 czy 7 meczów rozstrzyganych w konkursie jedenastek. Gdy zdobywaliśmy puchar, to wychodziły po dwa takie mecze na edycję. Potem grając w Europie było podobnie. Jedyny przegrany konkurs karnych podczas mojej 4,5-letniej pracy w Spartaku to porażka w Polsce (było to niesamowite spotkanie z Wisłą Kraków latem 2024 roku w III rundzie eliminacji Ligi Konferencji, kiedy Białą Gwiazdę triumfowała 12:11! – przyp. red.).

To znaczy, że teraz też w Zabrzu te karne trenujecie?

- Oczywiście że tak. Dla mnie to nie jest kwestia szczęścia, jak mówią trenerzy, to nie jest loteria. Na wszystko da się przygotować, także na to, żeby nie mylić się w sytuacjach, kiedy dochodzi do wykonywania jedenastek.

Wiadomo już kto poedzie do karnych, jeśli zajdzie taka potrzeba w Gdyni?

- Jeszcze nie (śmiech). Ale ćwiczymy to wszyscy.

To dobry przykład pokazujący pana jako szkole-

DZIECINADA...

■ Przed meczami Arki z Górnikiem doszło do „spiny” pomiędzy klubami. W mediach społecznościowych gdynianie opublikowali wpis i zamieścili zdjęcie ochraniaczy na zęby w barwach klubu, zwracając się do Lukasa Podolskiego z pytaniem: „Hej, @Podolski10, myślisz, że wytrzymają?”. Było to nawiązanie do ataku doświadczanego zawodnika na młodego Oskara Pietuszewskiego w niedzielnym spotkaniu z Jagiellonią. Nie wytrzymał członek zarządu Górnika Michał Siara, który odpisał: „Doceniam inteligentne szpilki. Ta nie jest. Staramy się nie odpowiadać na takie poniżej pewnego poziomu, ale... Zgodziliśmy się udostępnić Wam nasze obiekty treningowe w sobotę, 1 listopada – przykro mi, to jest już nieaktualne” - napisał działacz. Arka ma trenować na obiektach Piasta...

(zich)

niowca, który stara się przypadek na boisku zminimalizować do zera.

- Dokładnie tak jest.

To też widać po tym, jak rozgrywacie stałe fragmenty, czy jak je bronicie. Widać, że jest tam wszystko ułożone, wcześniej przygotowane.

- Mam takie podejście, że chcę się przygotować na wszystko i chcę, żeby moich zawodników też wszystko wiedzieli. Potem jest im łatwiej na boisku.

W Spartaku przez 4,5 roku pięć razy zajął pan trzecie miejsce w lidze i zdobył trzy puchary, grał w europejskich pucharach, w tym w fazie grupowej Ligi Konferencji w 2023 roku, po wcześniejszym wyeliminowaniu Lecha. Tak dobre wyniki to zaskoczenie dla pana?

- Staram się robić swoją robotę na sto procent. Jeszcze nie miałem złego sezonu, ale też trzeba powiedzieć, że to cały czas jest początek mojej szkoleniowej kariery. Kiedy w styczniu 2021 roku dano mi szansę, to było to dla mnie trochę zaskoczenie, że zdecydowano się na trenera z zespołu U-19. Postanowiono postawić na swojego chłopaka, czyli na mnie, i cieszę się, że mi wtedy zaufano.

Teraz świetnie idzie też panu w ekstraklasie, ale czy utrzymacie ten kurs? Górnik na podium ekstraklasy nie był od lat, a konkretnie od 1994 roku!

- Na razie jest kilkanaście kolejek za nami. Wiadomo, chcemy utrzymać tę lokatę, naszą dobrą dyspozycję. A jakie miejsce będzie, to się okaże. Zobaczymy przede wszystkim, co będzie do zimy. Dalej? To się okaże

Jak zarządzać takim teamem, gdzie jest wielu doświadczonych zawodników, którzy, jak przykładu Luka Zahović czy Lukasa Podolskiego, nie grają, a grać by chcieli? Jak sobie z tym pan radzi?

- To kwestia komunikacji. Na pewno podstawa to mieć wyniki, bo jeśli one są, to łatwiej wytłumaczyć wszystko piłkarzom; i tym, którzy grają i tym, którzy są rezerwowymi. Tak samo jest w sztabie szkoleniowym, gdzie jesteśmy kolegami, przyjaciółmi. Tak samo było w Spartaku. Nigdy nie miałem problemów w sztabie, w szatni – odpukać w niemalowane. Wszyscy pracują na sto procent, wszyscy są zaangażowani, zdeterminowani, a potem gdy są wyniki, to jest łatwiej.

Dużo meczów pan ogląda, analizuje?

- Nie mam wiele czasu na to w ciągu dnia. Tutaj skupiam się na tym przeciwniku, z którym przychodzi się nam zmierzyć w najbliższym czasie. Mamy w sztabie tak to poukładane, że jeżeli ktoś nie ma bieżącej pracy czy jest przerwa na reprezentację, to analizujemy inne drużyny czy nawet inne ligi, żeby wyciągnąć jak najwięcej dla siebie.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

U nas wszyscy piłkarze pracują

Rozmowa z **Mirosławem Lewandowskim**, prezesem Gryfa Słupsk

Są jeszcze bilety na mecz z Lechem? Cały Słupsk żyje już Pucharem Polski?

- Za wiele ich już nie zostało (rozmawiamy we wtorek – dop. red.), można je załatwić już jedynie poprzez znajomych, którzy nabyli bilety wcześniej. Bardzo szybko się rozeszły, zainteresowanie jest ogromne, ale nie ma się czemu dziwić. Z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia kilkadziesiąt lat temu. Wtedy w 1/8 finału graliśmy z Legią Warszawa, przegrywając ostatecznie 0:3 (jedną z bramek zdobył Kazimierz Deyna – dop. red.). Liczymy na pełne trybuny, czyli 1470 krzesełek. Dla wszystkich chętnych pewnie miejsca nie starczy. Powiększyliśmy strefę VIP do 300 miejsc. Gdyby ten mecz odbywał się o innej godzinie, to zainteresowanie byłoby jeszcze większe. Trochę szkoda, bo mamy przecież jupitery...

Te jupitery spełniłyby wymogi telewizji?

- Tak, bez problemu. W zeszłym roku oświetlenie na obiekcie przeszło modernizację. Spoglądaliśmy na terminarz i byliśmy chętni zagrać już we wtorek, ale było to niemożliwe, bo Lech w niedzielę wieczór grał z Legią. Padło więc na czwartek, w dodatku wczesną porę, bo Lech już w niedzielę z kolei gra z Motorem Lublin. W pierwszej chwili, poznając dokładny termin, trochę się baliśmy o frekwencję, biorąc pod uwagę, że trzeba będzie

zapraszać szkoły, aby zapłacić stadion, ale obawy okazały się niesłuszne. Im bliżej meczu, tym zainteresowanie wrasta. Mamy sygnały, że niektórzy będą się specjalnie zwalniać z pracy, pójść oddać krew, brać urlopy na żądanie, albo zwyczajnie poproszą szefa o możliwość wcześniejszego wyjścia z pracy, aby tylko być na stadionie.

Patrząc na reakcję piłkarzy Gryfa na losowanie, którą mogliśmy oglądać dzięki TVP Sport, chyba marzyliście właśnie o Lechu?

- Rozważaliśmy to trochę dwojako. Z jednej strony chcieliśmy trafić kogoś, kogo będziemy w stanie realnie wyeliminować, na przykład któregoś z III-ligowców. Jeżeli jednak już mieliśmy zagrać z rywalem z ekstraklasy, to chcieliśmy ekipę z tego absolutnego top 4 w Polsce. Ten drugi scenariusz nam się sprawdził.

Biorąc pod uwagę, że Lecha tyle co w Lidze Konferencji ograł Lincoln Red Imps z Gibraltaru – nikt nie może wam odbierać szans.

- Wiemy, że w Pucharze Polski jest wiele niespodzianek, z Polonią Warszawa też pewnie niewiele obstawiało nasz sukces. Liczymy, że tym razem też się uda coś takiego sprawić.

Sportowo Słupsk to jednak przede wszystkim koszykówka. Trudno na co dzień przebić się piłką nożną?

- To prawda, mamy w Słupsku koszykarską ekstraklasę. Koszykarze jednak grają w hali i są nastawieni raczej na innego klienta, takiego bardziej wymagającego, który nie lubi za bardzo zimna czy wody z nieba. Hala koszykarska może jednak pomieścić tylko dwa tysiące osób, więc jakoś się dzielimy kibicami. Na naszych meczach mamy obecnie przyzwoitą widownię, ale gdy obejmowałbym stanowisko trzy lata temu, to na trybunach było 30 kibiców. Zmiana na Gryfie nastąpiła dość radykalnie.

Co musieliście poprawić, przygotowując się organizacyjnie do czwartkowego meczu? Dużo pracy było do wykonania, której na co dzień w IV lidze nie ma?

- Zdecydowanie tak! Na potrzeby telewizji mieliśmy spotkanie robocze, zostały wytypowane miejsca, gdzie staną kamery. Jako klub musimy zadbać o rusztowania pod nie, podnośnik, zapewnić agregat prądotwórczy, wydzielić specjalne strefy. Tych rzeczy trochę jest, a robimy to po raz pierwszy w życiu. Przyjeżdża do nas telewizja i nie chcemy popełnić jakiegoś błędu. Z pewnymi rzeczami schodzi nam dłużej, ale najważniejsze, żeby nie było żadnego wstydu.

Jakie są realia funkcjonowania w IV lidze pomorskiej?

- Piąty poziom rozgrywkowy, więc realia są takie, że u nas wszyscy zawodnicy

pracują do 16.00, a na 17.00 przychodzą na trening. Jak mecz wypadnie nam w środku tygodnia, to muszą wziąć wolne. Mamy kilku studentów, więc oni również muszą sobie załatwić wolne na uczelni. Graliśmy w III lidze w poprzednim sezonie i już wtedy zderzyliśmy się z piłką półprofesjonalną, gdzie rywale zarabiali 2-3 razy więcej niż my, mieli treningi dwa razy dziennie.

W jakich zawodach pracują piłkarze Gryfa?

- Mamy kuriera w firmie DPD, ktoś rozwozi posiłki, inni pracują w sklepie motoryzacyjnym czy rolnictwie. Trener pracuje w szkole, ja mam własną firmę. Jak trzeba gdzieś pojechać ciężarówką, to wsiadam i jadę bez żadnego problemu. Nie ma osoby, która by ciężko pracowała, niektórzy robią to zdalnie. Trenerzy łączą pracę w akademii z pracą w klubie. Z pensji piłkarskiej w IV lidze raczej nie dałoby się żyć. W naszym przypadku zresztą nawet w III lidze było to trudne.

Ile może najwięcej zarobić piłkarz w tej lidze?

- Są kluby w naszej lidze, w których piłkarze zarabiają i po kilkanaście tysięcy złotych, a wcale się to nie przekłada na miejsce w tabeli. U nas piłkarz maksymalnie może zarobić około 6 tys. zł. To są jednak jednostkowe przypadki, bo u nas nawet prezes tyle nie zarabia (śmiech).



Prezes Mirosław Lewandowski (z prawej) wręcza kapitanowi Gryfa Danielowi Piechowskiemu podziękowanie za 200 występów w słupskim klubie.

Interesuje was w tym sezonie przede wszystkim powrót do III ligi?

- Nie ukrywam, że chcielibyśmy w tym sezonie awansować, podjęliśmy się walki o awans, na razie jesteśmy na trzecim miejscu i zrobimy wszystko, aby się tam znaleźć, ale też nie chcielibyśmy się znowu odbić od ściany. Wchodzenie i za chwilę spадanie nie ma większego sensu.

Mecz z Lechem powinien chyba pomóc na rynku sponsorskim. Znajduje to przełożenie?

- Jakieś zainteresowanie na pewno się pojawiło. Mówimy jednak o średnich sponsorach, a nam by się przydał sponsor strategiczny, który zechciałby nam zaufać i zainwestować większe środki. To pozwoliłoby nam utrzymać rozwój piłki w Słupsku.

Kibiców Lecha nie będzie na meczu. Nie dało się tego załatwić?

- Ze względu na negatywną opinię policji władze miasta podjęły decyzję, że spotkanie odbędzie się bez kibiców gości. Za to zwiększony został limit osób, które będą mogły zobaczyć mecz na stadionie. Miałem kontakt z osobami odpowiedzialnymi za organizację wyjazdów na mecze Lecha i ustaliliśmy, że wpuszczymy 120 osób, bo taka u nas jest pojemność sektora gości. Zdążyli oni nawet przelać pieniądze na nasze konto, ale po decyzji policji po prostu przeprosiliśmy i zwróciliśmy środki. Nie jest to naszą winą i oświadczenie chciałbym, aby kibice Lecha mogli obejrzeć u nas mecz. Widziałem nieraz, jak oni kibicują, to jest bardzo wysoki poziom, na stadionie nic złego się nie dzieje. Jest trochę niedosytu i nawet pewnego wstydu z powodu decyzji policji, która boi się 120 kibiców z Poznania, ale jako Gryf nic nie mogliśmy zrobić.

Rozmawiał
Mariusz Rajek



We wrześniu Legia wygrała z Pogonią w Warszawie 1:0.

Zmienić tytuł tej bajki

Na dość wczesnym etapie Pucharu Polski dojdzie do rewanżu za niedawny finał.

Pogoń przyjedzie do Warszawy, by odegrać się na Legii, która... podgrzała atmosferę subtelną szpileczką. Wypuściła filmik zachęcający do przyjazdu na mecz, w którym mały chłopiec, jej kibic, opowiada straszną bajkę o ostatnim finale PP, w którym Legia przegrała, mimo że prowadziła. Oczywiście było inaczej, to tylko bajka, a gdy drugi chłopiec pyta go o jej tytuł, ten pierwszy odpo-

wiada: „Ta bajka nie ma tytułu”. Była to oczywista szpilka do popularnych od kilku miesięcy żartów o Pogoni, która w całej swojej historii jeszcze nie wygrała. Co ciekawe, subtelny docinek docenił nawet... kontrowersyjny właściciel Portowców, Alex Haditagh, tym razem nikogo nie pier...ląc ani nie wyzywając od śmieci.

- Jednym spotkaniem nie można wygrać pucharu, ale można go przegrać

- zapowiedział trener szczecinian Thomas Thomasberg, który na ławce Pogoni jeszcze nie doznał porażki (2 wygrane i remis). Legię zna z czasów pracy w Midtjylland, z którym odpadł w eliminacjach Ligi Konferencji, ale dopiero po rzutach karnych. Te strzelano przy Łazienkowskiej. - Znam stadion. Jest tam dobra atmosfera. Coraz więcej wiem o klimacie na polskich stadionach,

przyzwyczajam się. Moje doświadczenie z Legią sprzed dwóch lat nam się jednak nie przyda. Analizę wykonujemy na podstawie ostatnich spotkań rywala - zaznaczył Duńczyk. - Myślę tylko o awansie. Nie interesuje mnie sytuacja wewnątrz innych klubów. Zagramy z mocnym zespołem, ale pojedziemy tam, żeby wygrać - dodał Thomasberg.

(PTub)

Najważniejsza jest cierpliwość



Rafał Strąček ponad rok czekał na to, żeby zagrać w ekstraklasie w barwach GieKSy.

Fot. Artur Krawczyk/PresFocus

26-latek ma już za sobą cztery ligowe mecze w katowickiej ekipie.

GKS KATOWICE

Ponad trzy lata temu Rafał Strąček błyszczał na boiskach ekstraklasy. Był bramkarzem Stali Mielec. W latach 2020-2022 był pierwszoplanową postacią zespołu. Nikogo nie dziwiło, że w latem 2022 roku zgłosił się do niego Girondins Bordeaux, który grał w Ligue 2. Początki Strączka we Francji były trudne, bo grał rzadko. W pierwszym sezonie występował niemal tylko w Pucharze Francji. W lidze zaliczył tylko trzy mecze. W drugim roku w Bordeaux zaczął częściej pojawiać się na boisku. Rozgrywki 2023/24 rozpoczął jako

pierwszy bramkarz, później jednak stracił swoją pozycję w hierarchii. W sumie zagrał wtedy w 16 meczach w Ligue 2. Bordeaux borykało się z problemami organizacyjnymi. Po sezonie klub ogłosił upadłość i został zdegradowany na czwarty poziom rozgrywkowy. Strąček musiał zmienić otoczenie i postanowił powrócić do Polski. Wybrał GKS Katowice, który w sezonie 2024/25 był beniaminkiem ekstraklasy.

Tylko Puchar

Trafił tym samym do drużyny, w której ugruntowaną pozycję miał Dawid Kudła, który z GieKSą związany jest od 2021 roku. Sprawa była oczywista – na miejsce mę-

dzy słupkami Strąček musiał zapracować i zasłużyć. CzuJNI obserwatorzy ekstraklasy pamiętali jego świetne występy w Stali i wiedzieli, że w odpowiedniej dyspozycji może być wyróżniającym się golkeeperem w Polsce. Dzięki swojemu talentowi mógł wygrać z Kudłą. Tymczasem w poprzednim sezonie nie powąchał ekstraklasowej murawy ani przez minutę. Miejsce w bramce zabunkrował Kudła. Strąček musiał pogodzić się z zaledwie dwoma występami w Pucharze Polski z Bruk-Betem (2:1) i Unią Skiernewicem (1:2).

Wskoczył do bramki

Rozpoczęły się nowe rozgrywki i Strąček znów

rozpoczął je na ławce. Do 9. kolejki oglądał mecze z linii bocznej. Dopiero po meczu z Cracovią, z którą GKS przegrał 0:3, otrzymał szansę – znów w Pucharze Polski w meczu z Wisłą Płock. Katowiczanie pokonali Nafciarzy po dogrywce, ale wydawało się, że zaraz między słupki wróci Kudła, nawet pomimo tego, że w 8. kolejce popełnił fatalny błąd, po którym GKS przegrał 0:2 z Lechią. Jednak doświadczony bramkarz od momentu spotkania z płoczanami stracił swoją pozycję, którą przeciw ugruntował sobie przez ostatnie lata. To Strąček stał się „jedyneką” u Rafała Góraka. To z nim w bramce GieKSa wygrała z Motorem Lublin

(5:2) pierwszy mecz od sierpnia, a następnie po raz pierwszy w sezonie zachowała czyste konto w starciu z Koroną Kielce (1:0). Dobra seria została przedłużona w czwartek, gdy katowiczanie wygrali w Pucharze Polski z ŁKS-em 2:1. – Wiedzieliśmy, że wygrane nadejdą. Potrzebowaliśmy tylko wytrwałości, a w niektórych przypadkach więcej szczęścia – stwierdził Rafał Strąček.

Słowo klucz

Wytrwałość była też przydatna w jego osobistej sprawie. Zapytaliśmy 26-letniego golkipera, jak radził sobie z tym, że przez cały poprzedni sezon był tylko rezerwowym. – Naj-

ważniejsza była ciężka praca i pozytywne myślenie. Cierpliwość – to jest słowo klucz, żeby nie załamywać się trudnymi momentami. Teraz bardzo się cieszę, że wróciłem do gry, że wygrywamy mecze – powiedział zawodnik GieKSy urodzony w Jarosławiu. – W tym momencie sytuacja się wykladowała. Nadszedł czas dla Rafała. Rywalizacja oczywiście jest na najwyższym poziomie, ale teraz Rafał pozostaje bramkarzem numer jeden – wyraził się jasno w poprzednim tygodniu trener Rafał Górak, opisując sytuację w bramce GKS-u. A skoro katowiczanie zaczęli wygrywać, na kolejne zmiany raczej się nie zanoszą.

Kacper Janoszka

Wygrana jak tlen

PIAST GLIWICE

Nie tak dawno pisaliśmy, że Piast walczył o ekstraklasowe życie potrzebować będzie trochę szczęścia, odporności psychicznej i silnego „mentalu”. Gdy przez trzy miesiące wygrywa się zaledwie trzy razy, każdy dobry wynik musi budować i poprawiać morale. Nic więc dziwnego, że trener Daniel Myśliwiec po porażce w Gdyni sugerował, że w sytuacji drużyny styl nie ma znaczenia, bo drużyna po prostu musi zacząć wygrywać. Ten cel udało się zrealizować trzy dni później w Opolu.

Potrzebował wyższej ligi

Jak można się domyślać, wygrana w Pucharze Polski z Odrą 2:0 i awans do kolejnej rundy sprawił, że w gliwickiej szatni pojawiło się trochę radości. – Bardzo potrzebowaliśmy tego zwycięstwa i bardzo cieszymy się z niego, choć jeszcze nie do końca umiemy się cieszyć tak, jak chciałbym się cieszyć – przyznał po meczu w Opolu trener Daniel Myśliwiec. – Moje doświadczenie rywalizacji z trenerem Skrobaczem jest takie, że to pierwszy raz, kiedy udało mi się wygrać i potrzebowałem do tego mieć drużynę na wyższym pozio-

mie rozgrywkowym. To tylko pokazuje świetną pracę, jaką trener Skrobacz wykonuje ze swoimi zespołami. Dlatego to zwycięstwo nas cieszy. Po pierwsze, bo było nam bardzo potrzebne, a po drugie dla mnie, bo tak jak wspominałem, przeciwko bardzo dobremu trenerowi i z drużyną, przeciwko której jest nieprzyjemnie grać – dodawał szkolenowiec Piasta.

Cieszą gole

Choć skład gliwiczian w meczu pucharowym mocno różnił się od tego ligowego, to jednak zespół gości był zdeterminowany, by do piątkowego spotka-

Nie minął nawet tydzień pracy trenera Daniela Myśliwca, a Piast zdążył już odnieść zwycięstwo. W sytuacji górnośląskiej drużyny nie ma znaczenia, że był to Puchar Polski, a nie liga.

nia z Koroną szykować się w dobrych nastrojach. A te gwarantował tylko awans do kolejnej rundy pucharu. – Cieszymy się, że po gorszej passie wygraliśmy. Mam nadzieję, że ta wygrana będzie początkiem dobrej serii – mówił bramkarz Karol Szymański, który w ekstraklasie jest tylko zmiennikiem Frantiszka Placha. Fanów może cieszyć lepsza postawa w obronie drużyny Piasta i gol strzelony przez napastnika, w tym przypadku Adriana Dalmau. Skuteczny Hiszpan jest bardzo potrzebny drużynie, a w piątek przyjdzie mu rywalizować ze swoim byłym pracodawcą. – To dla

nas bardzo ważne, żeby wygrywać i zdobywać bramki. O samym spotkaniu z Odrą mogę powiedzieć, że raczej było pod naszą kontrolą. Przeciwnik stworzył kilka okazji, ale udało się uniknąć straty bramki. Jesteśmy zadowoleni, ale myślami jesteśmy już przy starciu ligowym w piątek. Chcemy zagrać o komplet punktów przed naszą publicznością – dodał z kolei defensor Igor Drapiński.

Korona trudniejsza

Mecz w piątkowy wieczór będzie trudniejszy niż ten trzy dni wcześniej, bo kielczanie to – z całym szcunkiem do formy i pozycji

Odry – trudniejszy i bardziej niewygodny rywal. Gliwiczanie będą musieli pokazać, że pucharowa wygrana nie była tylko epizodem i że coś w drużynie „kliknęło”. Fajerwerków kibice z Okrzei nie oczekują, szczególnie gdy ma się 7 punktów w 11 meczach i 7 punktów straty do pierwszego bezpiecznego miejsca. Piast traci do Korony aż 12 „oczek”, ale dla gospodarzy nie ma to znaczenia, bo każdy mecz to dla nich jak finał Pucharu Polski. Sam awans do 1/8 finału tych rozgrywek to już historia i dodatek do rywalizacji o coś więcej niż trofeum...

(KRS)

Wzór do naśladowania

Pogoń Grodzisk Mazowiecki wytłumuje się z wszelkich schematów. Okazuje się, że za niewielkie pieniądze, do tego stawiając na młodzież, można efektownie wygrywać.

POGOŃ GRODZISK MAZOWIECKI

Takie historie lubimy. Drużyna zbudowana z samych Polaków, z czego czterech w pierwszym składzie to młodzieżowcy, ogrywa 3:2 krezusów za grube miliony z Wieczystej Kraków. Mało? Wszystkie gole dla Pogoni Grodzisk Mazowiecki w poniedziałek zdobyli zawodnicy do 21 lat! Mały klub spod Warszawy dokonuje w tym sezonie wielkich rzeczy. Beniaminek nie tylko ogrywa teoretycznie zdecydowanie lepszych i bogatszych od siebie, ale robi to dodatkowo w imponującym stylu, przy znaczącym udziale utalentowanej polskiej młodzieży. – To jak na loterii, najpierw trzeba puścić los i spróbować grać młodymi. Robiłem to w zasadzie przez całą moją trenerską karierę – odpowiada trener Piotr Stokowiec, gdy pytamy go o receptę na tak dobrą grę jego drużyny.

Inwestycja w młodych

Zdaniem szkoleniowca to, co obecnie realizują w Grodzisku Mazowieckim, powinno stać się wzorem do naśladowania również w innych częściach kraju. Trenerzy przeważnie boją się jednak szerzej postawić na młodych zawodników. – Ten temat jest mocno zaniedbywany. Nikt za bardzo nie chce się za to zabrać, bo to jest wartość niewymierna i odłożona w czasie, w dodatku ze słabą stopą zwrotu w pierwszym okresie. To tak jak w życiu, nie wszystko się od razu opłaca, ale w niektóre rzeczy po

prostu warto inwestować. Grając młodymi czasami wynik może się zachwiać, ale warto. Czuję ogromną satysfakcję z tego, że potrafimy wygrywać choćby takie mecze, jak ostatni z Wieczystą, gdzie nie było w tym żadnego przypadku, wszystko w naszej grze mamy wypracowane – mówi wyraźnie dumny ze swojej drużyny trener.

– Gramy intensywnie, mając przy tym dużo jakości. Wypadło nam dwóch czołowych zawodników środka pola – Igor Korczakowski i Jakub Adkonis, ale inni wchodzą i też pokazują charakter. Czuć atmosferę i energię w naszej szatni. Oni chcą zająć jak najwyżej, są zaangażowani w to, co robią. Taka drużyna zyskuje dzięki temu wielu sympatyków w całym kraju. Namawiam innych na takie projekty stawiania na młodych, którzy często są niedoceniani. Trzeba ich wprowadzać mądrze, dawać zaufanie i być konsekwentnym, a nie przy pierwszym niepowodzeniu wywracać wszystko do góry nogami. Młodzi za zaufanie potrafią się odwdziżyć. Zachowując wszelkie proporcje, widzę sporo podobieństw naszej drużyny do kadry U-21 Jerzego Brzęczka – mówi Stokowiec.

Ze wsparciem Legii

Po awansie do I ligi Pogoń mocno zacieśniła współpracę z Legią Warszawą, bez której gra na poziomie zaplecza ekstraklasy mogłaby być niemożliwa. Stołeczni wspierają grodziszczan finansowo, w zamian mogą ogrywać

zawodników na wysokim poziomie rywalizacji. To trójstronna umowa z udziałem gminy Grodzisk Mazowiecki, ponieważ ośrodek treningowy Legii znajduje się właśnie na jej terenie. – To wspólny, długofalowy projekt pilotażowy dla młodych, choć w naszej drużynie nie grają wyłącznie tacy zawodnicy i nie tylko z Legii, ale też z innych klubów. Są też starsi, którzy czują ducha szatni, jak Paweł Kieszek, Rafał Adamski czy Damian Jaroń. Nie chwaląc się, wielu młodych zawodników udało mi się wprowadzić do drużyny. Gra na tym poziomie daje im 2-3 lata do przodu w porównaniu, gdyby mieli grać w CLJ czy niższych ligach – nie ma wątpliwości trener Pogoni.

Celują w księżyc

Po 14. kolejkach Pogoń zajmuje rewelacyjne trzecie miejsce w tabeli, ustępując jedynie potęgom na tym poziomie rozgrywkowym – Wiśle oraz Śląskowi. Do wrocławian, a co za tym idzie - do miejsca dającego bezpośredni awans do ekstraklasy, traci zaledwie dwa punkty. – Stosujemy metodę małych kroków. Na razie chcemy przede wszystkim zapewnić sobie utrzymanie. Z przymrużeniem oka mogę powiedzieć, że Wisła i Śląsk nam trochę uciekają, ale teraz nie daliśmy im odskoczyć. A tak na poważnie -to projekt, który przede wszystkim ma rozwijać młodych zawodników. Celujemy w księżyc, a najwyżej wylądujemy między gwiazdami – kończy Stokowiec.

Mariusz Rajek



Gliwiczanie zatrzymali piłkarzy Odry, którzy zakończyli passę spotkań bez porażki.

Licznik się zatrzymał

Opole wyciągają wnioski z pożegnania z Pucharem Polski.

ODRA OPOLE

Dobra seria, która rozpoczęła się dla Odry 31 sierpnia remisem 1:1 z ŁKS-em Łódź, dobiegła końca. Po dwóch miesiącach, w których podopieczni Jarosława Skrobacza nie zaznali goryczy porażki, musieli uznać wyższość Piasta (0:2) i pożegnać się z Pucharem Polski. Licznik zatrzymał się więc na liczbie 8.

Trochę zawiedziony, trochę zły

– Zasłużone zwycięstwo Piasta – stwierdził na pomeczowej konferencji prasowej szkoleniowiec Odry. – Ze swojej strony jestem jednak trochę zawiedziony, trochę zły, bo nie zrealizowaliśmy tego, co sobie założyliśmy. W pierwszej połowie tylko do 20 minuty mecz był rozgrywany na takich zasadach, na jakich chcieliśmy, ale później zaczęło się nam coś psuć. Jedna, druga nieudana interwencja... Nieudane wyprowadzenie piłki, za szybka strata po odbiorze. I w tym momencie straciliśmy bramkę, po której do końca pierwszej połowy trudno było to już ogarnąć – analizował Skrobacz.

Na potwierdzenie tych słów przytoczmy statystyki gry przed przerwą: posiadanie piłki 39:61 procent, strzały 4:4, strzały celne 1:2, rzuty różne 1:1. Zupełnie inaczej natomiast wyglądał obraz meczu po zmianie stron i rozsadach w składzie gospodarzy, bo na koniec spotkania statystyki były następujące: posiadanie piłki 48:52 pro-

cent, strzały 14:10, strzały celne 4:4 i rzuty różne 5:7.

Piast nie spadnie!

– Na drugą część wyszliśmy z lepszym nastawieniem – dodał trener opolan. – Nasza postawa może nawet dawała nadzieję, że jeszcze jesteśmy w stanie odwrócić losy spotkania. Niestety, strata drugiej bramki sprawiła, że znowu „siedliśmy” i wiara opadła. Straciliśmy trochę czasu, nim znowu podnieśliśmy głowy. Mieliliśmy bowiem później jeszcze kilka sytuacji, w których można się było pokusić o lepsze wykończenie. Piast jednak też był groźny, bo niebezpiecznie nie kontrował i odniósł zasłużone zwycięstwo. Wiem, że kibice mówili przed meczem, że Piast to ostatni zespół ekstraklasy; przypominali, że w meczach przeciwko trenerowi Danielowi Myśliwcowi mam dodatni bilans, ale na boisku było widać, że ci wyselekcjonowani zawodnicy, grający w klubach w naszej najwyższej krajowej lidze, nie są tam przypadkowo. Owszem, w Piaście do tej pory coś nie grało, ale jestem przekonany, że ten zespół z ekstraklasy nie spadnie. Na ławce rezerwowych ma zawodników, którzy w każdym klubie I-ligowym zostaliby przyjęci z otwartymi rękami – mówił Skrobacz.

Poza kadrą

Co ciekawe już w drugim meczu z rzędu Odra lepiej radziła sobie po zmianach dokonanych w przerwie. Nie znaczy to jednak, że pierwsza jedenastka zawodzi, bo w meczu z Piastem

w wyjściowym składzie było 8 innych zawodników w porównaniu z wcześniejszym meczem ligowym z Ruchem Chorzów. Nie zabrakło też rosza na pozycjach. Za to wybierany ostatnio do jedenastki kolejni bramkarz Mateusz Abramowicz czy Filip Kendzia, Mateusz Spychała, Adrian Purzycki i Filip Kupczyk nie znaleźli się nawet na ławce rezerwowych.

To było za mało

– Mamy kadrę, w której każdy zawodnik aspiruje do pierwszej jedenastki i każdy chciałby grać – przypominał opiekun Odry. – Każdy ma swoje ambicje, cele i chciałby pokazywać swoje umiejętności. W meczach ligowych nie zawsze jest na to szansa, stąd nie tyle ze względu na planu taktycznego, ale z tego powodu, że siłami niektórych zawodników nie chcieliśmy szafować. Niektórym kolejne minuty na boisku nie były potrzebne, stąd takie decyzje, że zabrakło ich w kadrze meczowej. Niektórzy grali tylko 45 minut. To wszystko z myślą o tym, że liczy się cały sezon i nie zapominamy o tym, co jeszcze przed nami. Na pewno z Piastem chcieliśmy zagrać dobry mecz i powalczyć o awans, ale to, co zrobiliśmy, to było za mało na wygraną. Co świadczy też o tym, że nasza kadra, choć duża i wyrównana, nie jest jeszcze kadrą naszych marzeń. To też było widać na boisku – powiedział Skrobacz, którego zespół zagra w najbliższy poniedziałek z Pogonią Grodzisk Mazowiecki.

Jerzy Dusik



Pogoń Grodzisk Mazowiecki pod wodzą Piotra Stokowca jest prawdziwą rewelacją I ligi.



Fot. Imago/Press Focus

Kiedy Kamil Grabara wróci na boisko?

Co z Grabarą?

Bramkarz reprezentacji Polski doznał kontuzji uda. To problem jego i... Wolfsburga.

NIEMCY

To, że Grabara nie zagrał w pucharowym meczu z drugoligowym Holstein Kiel, nikogo nie zdziwiło. W końcu po to są takie spotkania, żeby szansę dostał drugi bramkarz. Natomiast Wolfsburg poinformował po spotkaniu, że golkeeper z Rudy Śląskiej doznał kontuzji uda. Nie wiadomo, jak poważna jest to sprawa i czy w weekend stanie między słupkami z Hoffenheim. Dla Wilków byłby to poważny problem, zresztą... niejedyny.

Holstein bowiem wyrzucił z DFB-Pokal pierwszoligowca, w dodatku fatalna – jak na niemieckie realia – była frekwencja tego meczu. Na Volkswagen Arenie zebrało się nieco ponad 10 tys. kibiców, z czego jedna czwarta przyjechała z Kilonii. Wywołało to wiele prześmiewczych komentarzy kibiców i mediów, bo to nie pierwszy raz, kiedy akurat Wolfsburg zaniża średnią. Wilki przegrały, a nastroje w zespole są beznadziejne. Mówi się o podziałach w szatni, o braku jakiegokolwiek struktury, o tym, że trener Paul Simonis nad niczym nie panuje. Na razie Holender ma pozostać na stanowisku, ale wisi na cienkim włosku.

Plusik na swoim koncie dopisał z kolei Eugen Po-

lanski. Wygrał pierwszy mecz na ławce Borussia Moenchengladbach; z jednej strony tylko, ale z drugiej – aż z drugoligowym Karlsruhe. Lepszy rydz niż nic... Przed Gladbach trudny czas, bo nadal nie wiadomo, czy trener z Sosnowca zostanie na stanowisku. Prócz tego w klubowej kasie pieniędzy za bardzo nie ma, a zimą trzeba podzielać na rynku transferowym.

Szkoda natomiast, że szansy w Mainz nie dostał Kacper Potulski. W Lidze Konferencji gra, w Bundeslidze jest poza kadrą, a w Pucharze Niemiec ze Stuttgartem siedział na ławce. Arkadiusz Pyrką zagrał w meczu, w którym St Pauli wyeliminowało Hoffenheim, ale po karnych – czego były gracz Piasta Gliwice już nie dotrwał. Pograł 66 minut. W Darmstadt mieliśmy za to mocny polski akcent. Bartosz Białek wszedł na murawę w 59. minucie i już 60 sekund później wpisał się na listę strzelców, pieczętując efektowną wygraną swej drużyny.

Nie było sensacji w Kolonii, choć przez pięć minut gospodarze prowadzili z Bayernem. Siła Bawarczyków szybko jednak wzięła górę. Jakub Kamiński zagrał do 79. minuty. (PTub)

2. RUNDA PUCHARU NIEMIEC

■ Borussia Moenchengladbach – Karlsruhe 3:1 (1:0)

1:0 – Machino (3), 2:0 – Elvedi (51), 2:1 – Schleusener (59), 3:1 – Tabaković (89)

■ Energie Cottbus – RB Lipsk 1:4 (0:3)

0:1 – Bakayoko (13), 0:2 – Baumgartner (28), 0:3 – Baumgartner (37), 0:4 – Banzuzi (59), 1:4 – Engelhardt (86)

■ Augsburg – Bochum 0:1 (0:1)

0:1 – Holtmann (39)

■ St Pauli – Hoffenheim 2:2 (1:0, 1:1, 1:1) k. 8:7

1:0 – Wahl (1), 1:1 – Proemel (47), 1:2 – Kramarić (107), 2:2 – Pereira Lage (120+2)

■ Mainz – Stuttgart 0:2 (0:1)

0:1 – Jaquez (6), 0:2 – Karazor (73)

■ Illertissen – Magdeburg 0:3 (0:2)

0:1 – Breunig (11), 0:2 – Mathisen (31), 0:3 – Pesch (84)

■ Paderborn – Bayer Leverkusen 2:4 (0:0, 1:1, 2:2)

0:1 – Grimaldo (60), 1:1 – Marino (90), 2:1 – Michel (96), 2:2 – Quansah (105+1), 2:3 – Maza (120+2), 2:4 – Garcia (120+4)

■ Greuther Fuerth – Kaiserslautern 0:1 (0:1)

0:1 – Skytta (12)

■ FC Koeln – Bayern Monachium 1:4 (1:2)

1:0 – Ache (31), 1:1 – Diaz (36), 1:2 – Kane (38), 1:3 Kane (64), 1:4 – Olise (72)

■ Darmstadt – Schalke 4:0 (2:0)

1:0 – Akiyama (23), 2:0 – Maglica (28), 3:0 – Hornby (48), 4:0 – Białek (60)

■ Fortuna Duesseldorf – Freiburg 1:3 (1:2)

0:1 – Matanović (1), 0:2 – Grifo (6), 1:2 – El Azouzi (29), 1:3 – Scherhant (90+4)

■ Union Berlin – Arminia Bielefeld zakończył się po zamknięciu numeru.

Uratowani!

Juventus wysunął głowę ponad powierzchnię i mógł odetchnąć z ulgą. Seria ośmiu spotkań bez zwycięstw przeszła do historii.

WŁOCHY

Udinese chciało skorzystać na kryzysie panującym w Turynie. Trener Kosta Runjaić na spotkanie z Juventusem wystawił jednego Polaka. Przed meczem wydawało się, że większą szansę na wyjście w pierwszym składzie ma Adam Buksa, ponieważ jego wejście w meczu z Lecce było bardzo obiecujące, strzelił nawet gola. Jednak niemiecki szkoleniowiec zdecydował, że w wyjściowej jedenastce znajdzie się Jakub Piotrowski, a duet napastników stworzą, tak jak zazwyczaj, Nicolo Zaniolo oraz Keinan Davis. Drugi ze snajperów nie pograł zbyt długo, bo z powodu kontuzji musiał opuścić boisko w 38 minucie. Za niego wszedł właśnie Buksa.

Widok dwóch Polaków na boisku nie był długi, ponieważ Piotrowski zszedł z placu gry w 58 minucie.

Spotkanie lepiej zaczęli gospodarze. W polu karnym faul popełnił Sabba Goglichidze, a "jedynastkę" na gola zamienił Dusan Vlahović. Wyrównanie przyszło w doliczonym czasie pierwszej połowy, kiedy Zaniolo precyzyjnym strzałem przy słupku pokonał bramkarza Juve. W drugiej części Stara Dama jeszcze bardziej zdominowała swoich rywali i przełożyła to na kolejne gole. Najpierw do siatki trafił Federico Gatti, a w doliczonym czasie Kenan Yildiz wykorzystał rzut karny, który został przyznany po faulu Goglichidze. Tym samym zespół z Turynu przerwał passę ośmiu spotkań bez zwycięstwa, a także czterech bez strzelonego gola.

Jakub Piotrowski nie zachwyił, ale był solidny

do zmiany. Trudno natomiast ocenić występ Adama Buksy. Z jednej strony kilka razy utrzymał się przy piłce, próbował rozegrać, ale nie przekładało się to na sytuacje. 29-letni snajper częściej gościł w swoim polu karnym, gdzie świetnie wywiązał się z zadań defensywnych, niż w szesnastce rywali.

Z kolei w starciu Romy z Parmą obejrzelśmy jednego Polaka na murawie. Jan Ziółkowski spotkanie spędził na ławce rezerwowych, a w zespole gości w drugiej połowie wszedł Adrian Benedyczak. 24-latek nie pomógł jednak swojemu zespołowi, Giallorossi wygrali 2:1.

Piotr Zieliński miał skromny udział w wygranej Interu z Fiorentiną – wszedł na boisko w 85. minucie. Łukasz Skorupski zachował czyste konto, ale jego vis-a-vis także - i Bologna podzieliła się punktami z Toriną.

Miłosz Cebo

■ Lecce – Napoli 0:1 (0:0)
0:1 – Anguissa (69)
■ Atalanta – Milan 1:1 (1:1)
0:1 – Ricci (4), 1:1 – Lookman (35)
■ Roma – Parma 2:1 (0:0)
1:0 – Hermoso (63), 2:0 – Dovbyk (81), 2:1 – Circati (86)
■ Como – Verona 3:1 (1:1)
1:0 – Douvikas (9), 1:1 – Serdar (25), 2:1 – Posch (62), 3:1 – Vojvoda (90+2)
■ Juventus – Udinese 3:1 (1:1)
1:0 – Vlahović (5. karny), 1:1 – Zaniolo (45+1), 2:1 – Gatti (67), 3:1 – Yildiz (90+6. karny)
■ Bologna – Torino 0:0
■ Genoa – Cremonese 0:2 (0:1)
0:1 – Bonazzoli (4), 0:2 – Bonazzoli (49)
■ Inter – Fiorentina 3:0 (0:0)
1:0 – Calhanoglu (66), 2:0 – Sučić (71), 3:0 – Calhanoglu (88. karny)
Czwartek: Cagliari – Sassuolo (18.30), Pisa – Lazio (20.45).

1. Napoli	9	21	16:8
2. Roma	9	21	10:4
3. Inter	9	18	22:11
4. Milan	9	18	14:7
5. Como	9	16	12:6
6. Bologna	9	15	13:7
7. Juventus	9	15	12:9
8. Cremonese	9	14	11:10
9. Atalanta	9	13	13:7
10. Udinese	9	12	11:15
11. Torino	9	12	8:14
12. Lazio	8	11	11:7
13. Sassuolo	8	10	8:9
14. Cagliari	8	9	8:10
15. Parma	9	7	4:9
16. Lecce	9	6	7:14
17. Verona	9	5	5:14
18. Pisa	8	4	5:12
19. Fiorentina	9	4	7:15
20. Genoa	9	3	4:13

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

5 – Orsolini (Bologna), 4 – Paz (Como), Pulisic (Milan), Anguissa, De Bruyne (obaj Napoli)



Fot. PAP/EPVA/Alessandro Di Marco

Dusan Vlahović (po lewej) golem szybko ustawił spotkanie z Udinese.

LEWANDOWSKI W TRENINGU

HISZPANIA

■ Kapitan reprezentacji Polski wrócił do treningów po kontuzji zerwania włókien mięśniowych lewego uda, którą złapał 12 października w meczu z Litwą. Opuścił spotkania Barcelony w La Liga z Gironą i Realem Madryt, a także w Lidze Mistrzów

z Olympiakosem. Na zajęciach pojawił się razem z Danim Olmo, który również złapał uraz podczas przerwy na kadrę. Wchodząc na boisko treningowe obaj musieli... przebiec przez szpaler złożony z kolegów. Na razie nie wiadomo jednak, czy Robert Lewandowski będzie gotowy na niedzielny mecz z Elche.

FRANCJA - 10. KOLEJKA LIGUE 1

■ La Havre – Brest 1:0 (0:0)

1:0 – Sangante (73)

■ Lorient – PSG 1:1 (0:0)

0:1 – Mendes (49), 1:1 – Silva (51)

■ Metz – Lens 2:0 (0:0)

1:0 – Hein (87. karny), 2:0 – Hein (90+1)

■ Nicea – Lille 2:0 (1:0)

1:0 – Diop (29. karny), 2:0 – Jansson (87)

■ Marsylia – Angers 2:2 (0:1)

0:1 – Cherif (25), 1:1 – Vaz (52), 2:1 – Vaz (70), 2:2 – Camara (90+7)

■ Nantes – Monaco 3:5 (2:2)

0:1 – Coulibaly (6), 1:1 – Guirassy (19), 1:2 – Balogun (41), 2:2 – Guirassy (45+6), 2:3 – Aklouché (55), 2:4 – Golovin (75), 3:4 – Mohamed (80), 3:5 – Golovin (90+4)

■ Paris FC – Lyon 3:3 (0:1)

0:1 – Tolisso (5), 0:2 – Sulc (51), 0:3 – Sulc (58), 1:3 – Camara (65), 2:3 – Kebbal (77), 3:3 – Marchetti (84)

■ Strasbourg – Auxerre 3:0 (0:0)

1:0 – Panichelli (46), 2:0 – Nanasi (55), 3:0 – Barco (61)

■ Toulouse – Rennes 2:2 (0:0)

0:1 – Lepaul (50), 0:2 – Tamari (54), 1:2 – Cresswell (58), 2:2 – Donnum (83)

POLACY WE FRANCJI

■ Przemysław Frankowski (Rennes) 79 min

■ Radostaw Majecki (Brest) 90 min

■ Maxi Oyedele (Strasbourg) poza kadrą

■ Bartosz Żelazowski (Nicea) poza kadrą

Małolat wykorzystuje szansę

W piątkowym meczu z Chojniczanką Mateusz Kabała po raz trzeci z rzędu chciałby zachować czyste konto w bramce Zagłębia Sosnowiec.

BETCLIC 2.LIGA

Gdyby nie młodziak w bramce Zagłębia, to sosnowiczanie z ostatniego wypadu do Krakowa najpewniej wróciliby bez punktów. 19-letni Mateusz Kabała kilka razy ratował bowiem starszych kolegów przed stratą bramki. Kabała w zespole seniorów zadebiutował wyjazdowym meczu 4. kolejki z rezerwami Śląska Wrocław, po tym jak Kacper Siuta i Mateusz Kos w trzech spotkaniach ligowych oraz jednym pucharowym stracili 15 bramek. Od momentu występu przy Oporowskiej (1:1) Kabała nie oddał miejsca między słupkami, a ostatnim występem przeciwko Hutnikowi (0:0) potwierdził, że warto było na niego postawić.

Rozbita hierarchia

Kabała, który bramkarskiego fachu uczył się również w RKS-ie Grodziec i Szkółce Bramkarskiej Her-



Mateusz Kabała nie zamierza oddawać miejsca w bramce.

kules w Będzinie, wystąpił do tej pory w 11 drugoligowych meczach. W trzech z nich udało mu się zachować

czyste konto. Kolejne „zero” chciałby zapisać w piątkowym (20.30) domowym spotkaniu przeciw-

ko Chojniczance. Jeśli tak się stanie, czyste konto zachowa po raz trzeci z rzędu. Kabała nie dał się pokonać piłkarzom Podbeskidzia w meczu zaległym (2:0), który odbył się w minioną środę, jak również w sobotę na Suchych Stawach. - Najważniejszy jest oczywiście wynik zespołu i trzy punkty w kolejnym meczu. Jeśli jednak przy tym uda mi się nie puścić gola, będę zadowolony. Wiem, że nic nie jest dane na zawsze. Muszę trenować i stale udowadniać, że zasługuję na kolejną szansę. Moi konkurenci też chcą grać, ale na pewno będę robił wszystko, by nie ułatwić im powrotu między słupki - mruży oko golkiper, który już na początku rozgrywek rozbił bramkarską hierarchię w Zagłębiu.

Skupiony na celu

Trener Wojciech Łobodziński nie kryje zadowolenia z faktu, że na tę chwilę obsada bramki nie spędza mu snu z powiek. - Mateuszowi należą się gromkie

brawa brawa. W meczu z Hutnikiem po raz kolejny pokazał, że zasługuje na miejsce w podstawowym składzie. To bardzo pracowity chłopak, który stale robi spore postępy. „Kabi” wie, czego chce, jest skupiony na tym co robi, ma cel, który chce osiągnąć i na pewno ma ku temu predyspozycje - chwali młodego golkipera szkoleniowiec sosnowiczanie.

Praca na żywym organizmie

Po meczu z Hutnikiem tylko bramkarz Zagłębia zasłużył na pochwały. O ile w pierwszej połowie goście mieli okazję, o tyle w drugiej nie znaleźli pomysłu na sforsowanie defensywy krakowian, momentami rozpaczliwie broniąc się przed ich naporem. Gdyby na początku rzut karny wykorzystał Jewgienij Szykawa, mecz być może potoczyłby się inaczej. Białorusin dwie poprzednie „jedenastki” zamienił na bramki - z Rekordem Bielsko-Biała

2:1 i ŁKS-em II Łódź 3:1. W Krakowie jednak spudłował i było to drugie przestrelone „wapno” Zagłębia w tym sezonie; przeciwko ŁKS-owi II nie trafił Bartosz Snopczyński. - Delikatnie mówiąc, ten mecz nam nie wyszedł. Kończył on ubiegłotygodniowy tryptyk, ale to już historia. Na koncie są przecież kolejne 4 punkty. Chciałbym tylko prosić o cierpliwość i wyrozumiałość, bo od kiedy przejąłem zespół, punktujemy nieźle, ale to jest cały czas praca na żywym organizmie. Poza wpadką ze Stalą Stalowa Wolą (0:2) oraz słabszym występem w Krakowie wygląda to nieźle. Potrzebujemy czasu, spokoju i wsparcia. Ten zespół na to zasługuje, a efekty niebawem powinny być widoczne - zapewnia trener Łobodziński, który ma do dyspozycji wszystkich graczy. Do kadry meczowej wróci Dawid Szot, pauzujący ostatnio za kartki.

Krzysztof Polackiewicz

Pokrętko starego lisa

Jedenaście goli z „jedenastki” - oto tegosezonowy dorobek piłkarzy Spójni Landek na ligowych arenach.

4. LIGA ŚLĄSKA

Z„wapna” trafiają z zimną krewią, czego dowodzi dokumentacja zamieszczona w ramce. Nim jednak sędziowski gwizdek się rozlegnie, zdarzyć się musi coś, co będzie dlań podstawą i przesłanką. Czyli - zagraniem ręką (rzadziej) bądź faul (częściej) rywala w jego polu karnym. Szkoleniowcy drużyn przyjezdnych (dziewięć z owych jedenastu karnych podyktowanych zostało na boisku Spójni) zazwyczaj zgrzytają zębami na decyzję arbitra. Ale...

Cwańszy od innych

- Kiedy VAR wchodził do polskiej ligi, „Mere” grał jeszcze w ekstraklasie. I nigdy karny podyktowany za faul na nim nie został odwołany; częściej zdarzało się, że po spojrzeniu w monitor sędzia decydował się wskazać na 11. metr - trener Spójni, Patryk Pindel, przytacza swoje rozmowy z Giorgim Merebaszwilim. Gruziński internacjonał zadomowił się w Landeku i jest - mi-

mo zaawansowanego wieku - jedną z najjaśniejszych postaci czwartoligowych rozgrywek. A doświadczenie ze stadionów całej Europy pozwala mu być... cwańszym od innych. - To stary lis - śmieje się nasz rozmówca. - Kiedy tylko poczuje szansę, po prostu daje się sfaulować.

Spora część rzutów karnych dla Spójni została podyktowana właśnie za faule na Gruzinie. Ze swą nienaganną techniką - i wspomnianą „czutką” na kontakt z rywalem - bywa trudny do powstrzymania. - Mam pewność, że nazwisko „Merebaszwili” pojawia się na odprawach we wszystkich szatniach czwartoligowych. Bo to, że ma pokrętko w nodze, wiedzą wszyscy szkoleniowcy. A jednak często obrońcy nie są w stanie zareagować czysto na jego zwody i akcje - mówi Pindel.

Rzut karny to jednak jeszcze nie bramka. Landeczanie przekonali się o tym w meczu półfinału Pucharu Polski na szczelbu podokręgu bielskiego, kiedy rywalizację z rezerwami Podbeskidzia

przegrali właśnie w serii „jedenastek”. - Nie trafiliśmy żadnej! - przypomina trener Spójni. - Nawet „Mere” stracił wtedy swój „nos” do strzelania karnych.

Dwóch dobrych „strajkerów”

W efekcie wytypować trzeba było jego następców. - Co prawda w tamtym półfinale też się pomylili, ale generalnie są bardzo mocni mentalnie, więc się nie martwię, bo mam dwóch dobrych „strajkerów” - podkreśla Patryk Pindel, przywołując nazwiska Bartosza Ślosarczyka i Patryka Fabiana. Wykaz umieszczony obok pokazuje, że rzeczywiście są niezłymi egzekutorami karnych. - A wie pan, że na niemal 60 jednostek treningowych tej jesieni, tylko w ramach dwóch „rzeźbiłmy” te karne? - szkoleniowiec uprzedza w ten sposób nasze pytanie, jak często funduje swym podopiecznym treningowe wykonywanie uderzeń z „wapna”. One już wielokrotnie ratowały punkty dla Spójni, bo

GOLE SPÓJNI Z „WAPNA”

- 2. kolejka (w) - Ślosarczyk
- 3. kolejka (d) - Ślosarczyk
- 7. kolejka (d) - Fabian
- 8. kolejka (d) - Fabian
- 9. kolejka (w) - Fabian
- 10. kolejka (d) - Ślosarczyk
- 12. kolejka (d) - Fabian x 2
- 14. kolejka (d) - Fabian, Ślosarczyk, Macura



Patryk Pindel bynajmniej nie stoi z założonymi rękami. W Spójni wraz z podopiecznymi wykonuje kawał niezłej roboty.

Fot. Facebook/LKS Drama Zbrosławice



Częsty obrazek na boiskach IV ligi śląskiej - Giorgi Merebaszwili gna z piłką, a rywale zostają z tyłu...

- jak przypomina Pindel - z gry jego podopiecznym trafić dużo trudniej. - Mamy sporą nieskuteczność, więc ostatnio mocno pracujemy na zajęciach nad finalizacją akcji. Mamy z tym problem - analizuje.

Kandydat nieoczywisty

Landeczanie - również dzięki skutecznym „strajkerom” - plasują się tuż za podium czwartoligowej tabeli. Patryk Pindel, prowadzący przed podjęciem pracy w Spójni zespół WSS Wisła, otarł się z nim o awans z „okręgówki” do 4. ligi. Teraz punktowo jego kolejnym podopiecznym blisko do miejsca barażowego

w grze o Betclit 3. Ligę. Coś zatem w sobie ów młody szkoleniowiec ma - to tak pod rozwagę tych włodarzy klubowych, którzy być może w nieodległej przyszłości szukać będą nieoczywistych kandydatów do pracy na trenerską ławkę.

(Ma)

CZY WIESZ, ŻE...

■ Patryk Fabian, jeden z niezawodnych egzekutorów „jedenastek” w Spójni, zimowe przygotowania rozpoczął ma z drużyną drugoligowego Rekordu Bielsko-Biała.

Z „Tomkiem” na Koberki

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Lublinianki stoją przed szansą zmniejszenia dystansu do lidera z Lubina, ale nie będzie to takie proste.

Rywalizacja o krajowy prymat nabiera tempa. Jeszcze tylko trzy serie gier i nastąpi przerwa na potrzeby reprezentacji, szykującej się na listopadowo-grudniowe mistrzostwa świata. Ale za nim to nastąpi, czekają nas mecze, które mogą namieszać w tabeli. Z kompletem punktów przewodzi jej Zagłębie Lubin. Za jego plecami -odwieczne rywalki z Lublina. I to właśnie ich dzisiejszy (20.30) mecz z Kobierzycami otworzy 8. kolejkę.

Niektórzy twierdzą, że lubelski Globus zawiruje od emocji, ale oba zespoły nie wystąpią w optymalnych składach. O ciężkich lewoskrzydłowych Oktawii Fedeńczak (Lublin) i Marioli Wiertelak (Kobierzyce) wiadomo od początku sezonu, a urazy Wiktorii Gliwińskiej i Julii Pietras okazały się na tyle poważne, że do Koziego Grodu trzeba było sprowadzić Sanję Radosavljević. Serbka zagrała ostatnio przeciwko Galicancie Lwów, a dziś ma uprzykrzyć życie Koberkom.

O tym samym myśli Aleksandra Tomczyk, dla której będzie to mecz szczególny. Choć środkowa rozgrywająca pochodzi z Lublina, to największe sukcesy (srebrny i trzy brązowe medale, Puchar Polski) święciła w Kobierzycach. Przez ostatnie 8 miesięcy stała się jednak zawodniczką nieco zapomnianą. Zerwała bowiem więzadło poboczne w prawym kolanie. Musiała się poddać operacji, następnie przeszła rehabilitację i dopiero przed niespełna tygodniem wróciła do gry. - Cieszę się, że dostałam minuty, ale jeszcze długa droga przede mną, wiele treningów. Będę starała się jak najlepiej pomóc drużynie. Czuję się pewnie. Nie boję się o kolano. Jestem dobrze przygotowana - podkreśliła „Tomek”, która znalazła się w szerokiej, 35-osobowej kadrze na mundial. Czy 31-latką zdąży wypracować mistrzowską formę? Dobrze by było, bo solidna środkowa kadrze Arne Senstada bardzo by się przydała...

Wynik czwartkowego starcia jest otwarty. Po czterech tegorocznych mamy remis 2:2.

(mha)

Obrót obrotowego

Patryk Walczak, który ponad rok temu ogłosił, że w biało-czerwonej koszulce już nie zagra, właśnie zadeklarował gotowość powrotu do kadry.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Gdy trener Jota Gonzalez ogłaszał nazwiska powołanych na zgrupowanie przed towarzyskim meczem z Czechami (piątek, godz. 18.00 w Wałbrzychu, transmisja w Polsat Sport 1), naszą uwagę przykuła... lista rezerwowych. Widniał na niej Patryk Walczak. „Ten Hiszpan chyba zwariował. Przecież we wrześniu zeszłego roku „Waluś” poinformował o zakończeniu występów w reprezentacji” - pomyślało wielu sympatyków Biało-czerwonych. Okazało się jednak, że to nie selekcjoner, a właśnie oni są nieorientowani w tej sprawie. Zawodnik, który wpisał się w modę rezygnowania z gry dla ojczyzny - wcześniej to zrobili Tomasz Gębala i Przemysław Krajewski - wszystko przemyślał, szczerze porozmawiał z Gonzalezem i... - Kiedy trener będzie widział mnie w składzie, przyjadę i dam z siebie 100 procent - zapowiedział 33-letni obrotowy rodem



Patryk Walczak planuje się jeszcze porozpychać w kadrze...

ze Szczecina. Najwyraźniej solidnie się podleczył, uregulował sprawy osobiste i do 86 meczów oraz 71 bramek w reprezentacji chciałby dołożyć kolejne. Do rozmowy na linii Walczak-Gonzalez doszło całkiem niedawno. - Wszystko sobie wy-

jaśniliśmy. Dogadaliśmy się co do warunków mojego ewentualnego powrotu, więc będę czekał na kontakt ze strony selekcjonera - zadeklarował zawodnik HC Zagrzeb.

Ów kontakt mógł się pojawić bardzo szybko, bo z grona powołanych

obrotowych „wysypali się” kapitan zespołu Maciej Gębala i Dawid Dawydzik. Selekcjoner numeru telefonu Walczaka jednak nie wykreślił. Odebrali je natomiast Wiktor Jankowski oraz Damian Domagała. - Postanowiłem zaprosić do

pracy młodych zawodników - wytłumaczył Gonzalez, mając na myśli 24-letniego szczypiornistę Vardaru Skopje (Jankowski) i 22-letniego gracza Wybrzeża Gdańsk (Domagała), ale niemal natychmiast „zahaczył” o Walczaka. - Patryk jest już doświadczonym zawodnikiem, więc doskonale wiem, na co mogę liczyć w jego przypadku. Bardzo mu dziękuję za jego otwartość i gotowość do gry. Nie wykluczam, że dołączy do nas podczas kolejnych zgrupowań, ale to będzie zależeć od formy jego oraz jego konkurentów.

Tym samym Walczak się dowiedział, że u nowego selekcjonera nie jest obrotowym numer 1, ale ma być „pod parą”. Kto wie, może na przełomie stycznia i lutego po raz drugi będzie mu dane wystąpić na mistrzostwach Europy, bo na mistrzostwach świata był trzykrotnie, a od ostatniego występu (przeciwko Argentynie) w grudniu minęło dwa lata.

Marek Hajkowski

Fajdek dostanie partnera

Marcin Wrotyński dołączy do pięciokrotnego mistrza świata w rzucie młotem i będzie współpracował z trenerem Szymonem Ziółkowskim.

LEKKA ATLETYKA

Tylko rok trwała szkoleniowa współpraca mistrza olimpijskiego z Sydney (2000) w rzucie młotem Szymona Ziółkowskiego z Klaudią Kardasz. Nie była owocna - 29-letnia kulomiotka, która i tak głównie trenowała pod okiem męża Andrzeja Naszko, nie zakwalifikowała się na mistrzostwa świata w Tokio. Teraz przechodzi w kadrze pod skrzydła Ireneusza Bukowieckiego, trenera kulomiotki Konrada.

Ale w wąskim teamie „Ziółka” matematycznie bilans będzie taki sam, jak w minionym sezonie, bo na

zgrupowania z pięciokrotnym mistrzem świata Pawłem Fajdkiem będzie jeździł Marcin Wrotyński. Młociarz OŚ AZS Poznań - podobnie jak Kardasz rocznik 1996 - na co dzień pracuje z Grzegorzem Nowakiem, ostatnim trenerem... w karierze Ziółkowskiego.

- Marcin będzie z nami na kilku obozach, również tych zagranicznych. To już nie jest młody zawodnik, w marcu skończy 30 lat, ale był dotąd bardzo mało eksploatowany, więc ma jeszcze przed sobą przynajmniej kilka lat kariery. Celem jest przygotowanie zawodnika do startu w igrzyskach za trzy lata w Los Angeles - informuje Szymon Ziółkowski.

Wrotyński początkowo uprawiał pchnięcie kulą i rzut dyskiem. W pierwszej z tych dyscyplin zdobywał medale ogólnopolskiej olimpiady młodzieży oraz juniorskich i młodzieżowych mistrzostw kraju. W 2018 zaczął trenować

rzut młotem, w tym samym roku został w tej konkurencji młodzieżowym mistrzem Polski, a dwa lata później zdobył pierwszy medal seniorskich mistrzostw kraju. Startował także w Pucharze Europy w rzutach.

Zważywszy, że Fajdek i mistrz olimpijski z Tokio (2021) Wojciech Nowicki mają już lat 36, w osobie o 7 lat młodszego Wrotyńskiego wciąż można upatrywać nadzieję, że jeszcze „odpali”.

Na razie bowiem nie spełnił pokładanych nadziei. Najlepszy miał sezon 2022, gdy ustanowił rekord życiowy 77,01, ale nie potwierdził formy na mistrzostwach Europy w Monachium, gdzie nie wszedł do finału. Podobnym niepowodzeniem kończyły się zresztą kolejne międzynarodowe starty Wrotyńskiego, który jakby nie wytrzymywał presji. Ostatni sezon zaczął od obiecujących 75,90 m, w sierpniu rzucił 76,19, ale we wrześniowych mistrzo-



Marcin Wrotyński zawodził na najważniejszych zawodach, ale może współpraca z mistrzami - olimpijskim i świata - da młociarzowi z Poznania dobry impuls...

stwach świata w Tokio zaliczył w eliminacjach tylko jeden rzut, ledwie na 69,33, który okazał się... najsłabszym wynikiem sezonu. Może jednak pod okiem mistrza olimpijskiego i na koniec trzeciej dekady w życiu coś u niespełnionego młociarza „zaskoczy”...

- Na razie odpoczywamy od sportu. Zaczynamy 21 listopada od wspólnego zgrupowania w Karpaczu, potem w grudniu z Pawłem lecimy do Portugalii, gdzie znowu razem wra-

camy w styczniu. W połowie marca wystartujemy na Cyprze w Pucharze Europy w rzutach, stamtąd lecimy do RPA, następnie formę będziemy szlifować w Turcji, a także dla odmiany w Spale. W 2026 roku czekają nas m.in. mistrzostwa Europy w Birmingham w sierpniu, a we wrześniu w Budapeszcie nowe zawody dla najlepszych, World Athletics Ultimate Championship - dodaje Szymon Ziółkowski.

Tomasz Mucha

Powrót po latach

Checiałbym, by mój syn Filip, trenujący z zapalem w tyskich Lwach, zobaczył tatę w białoczerwonych barwach. Może pójdzie w moje ślady? – zastanawia się Bartłomiej Pocięcha.

Bartłomiej POCIECHA – ur. 22.03.1992 w Krynicy-Zdroju; żona: Karolina; dzieci: Filip (7 lat) i Kaja (3 miesiące). Kluby: wychowanek KTH Krynica, SMS Sosnowiec (2008-2010), HC Witkowice U'20 (2010-2012), HC Proba (2012), Ciarko PBS Bank KH Sanok (2012-2014), GKS (2014-dzisiaj). Sukcesy: 6x złoto MP (raz z Sanokiem 2014 i reszta z Tychami 2015, 2018, 2019, 20220, 2025), 3x srebro: 2x brąz: 6x Puchar Polski; 4x Superpuchar Polski; 3. miejsce w Pucharze Kontynentalnym (2016 wszystkie sukcesy z GKS-em Tychy). W lidze: 707 meczów -103 gole i 217 asyst oraz 441 min karnych. W reprezentacji: 86 występów i 6 bramek.

REPREZENTACJA POLSKI

Nie zrezygnowałem z gry w reprezentacji, lecz ją zawiesiłem na czas nieograniczony. Jeżeli zmienia się władze związku, wówczas rozważę powrót – taką deklarację złożył niżej podpisanemu defensor GKS-u Tychy, Bartłomiej Pocięcha, po jednym z meczów ligowych, a tuż przed wrześniowym zjazdem Polskiego Związku Hokeja na Lodzie. Władze związku się zmieniły, pojawił się nowy selekcjoner, czyli będzie nowe rozdanie. Ceniony i doświadczony obrońca rozważył „za i przeciw” i uznał, że nie ma żadnych przeciwwskazań, by na zaproszenie do kadry odpowiedzieć: tak! Tych powrotów, z różnych powodów, podczas listopadowego turnieju Europejskiego Pucharu Narodów Sosnowiec Cup będzie zresztą więcej.

Dniówki - kość niezgody

Pocięcha wzbrania się jak może i nie chce wracać do konfliktu, jaki powstał między reprezentantami i nowo wybranym wówczas przez zarząd prezesem Mirosławem Minkiną. Nim ten ostatni otrzymał mandat do kierowania związkiem, zarządzali nim dwaj hokejowi dyletanci. Piotr Hałasik, który uważał się za rzutkiego biznesmena z Sosnowca uznał, że stawki delegacyjne zawodników przyjeżdżających na zgrupowanie kadry narodowej są niskie i znacząco je podniósł. Dzieło Hałasika, który zrezygnował z fotela szefa, kontynuował jego następca Dawid Chwałka. Ten

z kolei wstawił się tym, że narobił długów i związek popadł w tarapaty. Przez chwilę stery dzierzył Piotr Demiańczuk, mecenas ze stolicy, ale uznał, że musi się wycofać.

Nastała era prezesa Minkiny, którego pierwszym krokiem był zlikwidowanie tzw. „dniówek kadrowych”. Kadrowicze mocno się buntowali; grupa tyska (Pocięcha, Bartosz Ciura, Mateusz Bryk, Radosław Galant, Kamil Górny, Filip Komorski i Jakub Witecki) wygrała nawet sprawę w sądzie, ale straconych pieniędzy nie odzyskała. Zawodnicy w różnym czasie i okolicznościach wracali do kadry; jednym, który obstawał przy swoim, był Pocięcha. - Pochodzę z Krynicy Górskiej, więc mnie jest trudno „złamać”, zwłaszcza gdy mam rację – wyjął mi kilka lat temu nasz bohater. Ma charakter człowieka nie idącego na kompromisy.

Gdy jednak sytuacja diametralnie się zmieniła, postanowił wrócić.

Szybka ścieżka

Dziadek Roman i tata Jerzy grali w KTH Krynica, więc mały wnuk i syn nie miał żadnego wyboru. Bartek miał smykałkę do hokeja i w szybkim tempie poznawał jego tajemnice. Wystarczy wspomnieć, że jako 15-latek grał w zespole seniorów KTH i w reprezentacji Polski juniorów do lat 18. Młody i utalentowany dostał się do SMS-u PZHL w Sosnowcu bez obowiązkowych testów. Pokój w internacie dzielił przez 2 lata z Bartkiem Ciurą, a potem „wyfrunął” do młodzieżowej drużyny z Witkowic.

Trochę mnie nie było, ale już jestem - zdaje się mówić Bartłomiej Pocięcha do kolegów oraz kibiców.

Uczył się zdalnie, w szkole pojawił się zaś tylko na miesiąc - by... zdać maturę.

- Trenowałem z dwoma grupami: rano ze swoimi rówieśnikami, po południu z kolegami starszymi o dwa lata – wspomina Bartek. - Nadarzyła okazja, by wyjechać do Witkowic, ale najważniejsze, że dzięki uprzejmości dyrektora szkoły i nauczycieli mogłem kontynuować naukę eksternistycznie. Maturę zdałem i mogłem wrócić do naszych południowych sąsiadów.

Od 2012 rozpoczęła się jego seniorska przygoda; zdecydował się na grę w Sanoku, gdzie zbudowano silną drużynę. W sezonie 2013/14 z kolegami po raz pierwszy - a jak się później okazało, nie ostatni - zdobył złoty medal. Jednak nie zdecydował się na pozostanie w Sanoku i przeniósł się do Tychy.

- Zmieniłem barwy klubowe, bo zaoferowano mi lepsze warunki. I właśnie zacząłem dwunasty sezon w Tychach – uśmiecha się nasz rozmówca. Z klubem jestem związany na dobre i złe, ale – rzecz jasna – tych miłych chwil było bardzo dużo. Pięć tytułów mistrzowskich, Puchary Pol-

ski, gra w europejskich pucharach - z tymi wydarzeniami łączą się wspomnienia. Nie potrafię wskazać jednego sezonu, który był najlepszy. Z każdym jest związany odpowiedni ładunek emocji i niezapomniane chwile.

Czas reprezentacji

Ile występów w kadrze ma Bartłomiej Pocięcha? - pytam u źródła. - Oj nie wiem, ale pamiętam swój debiut za kadencji trenera Petera Ekrotha w wyjazdowym dwumeczu z Litwą (luty 2009, zagrał jak 17-latek – przyp.red.). Myślę, że się uzbierało około 60, może trochę więcej występów w białoczerwonych barwach.

Sięgnąłem do swojego archiwum i okazało się, że jest ich aż 86 oraz 6 goli. Ostatni turniej mistrzostw świata Dywizji 1A w Budapeszcie w 2018 z jego udziałem zakończył się spadkiem reprezentacji. Jesienią pojawiła się „kość niezgody” i w rezultacie rozbrat z reprezentacją. Gdyby wszystko toczyło się normalnie, tyski defensor byłby w czołówce, jeżeli chodzi o występy w drużynie narodowej.

- Wcale się nie obraziłem na reprezentację i mocno jej przez cały czas kibicowałem – akcentuje Bartłomiej. Cieszyłem się z sukcesów moich kolegów i przeżywałem razem z nimi porażki, choć nie byłem w grupie. Boczyłem się na działaczy, bo trzeba dotrzymać słowa - obojętnie kto je wypowiedział. Możemy już do tego nie wracać? Najważniejsze że po siedmiu latach powróciłem, bo zmieniła się otoczką i dojrzałem do decyzji. A ponadto chciałem, by mój syn Filip, trenujący z zapalem w tyskich Lwach, zobaczył tatę w białoczerwonych barwach. Może pójdzie w moje ślady?

Rodzicom Karolinie i Bartłomiejowi od 14 lipca przybyły nowe obowiązki, bo na świat przyszła Kaja i wszystko się wokół niej kręci. Tak w ogóle ten letni miesiąc jest niezwykle szczęśliwy dla rodziny: Filip urodził się 4., zaś jego mama - 5. - Tylko ja urodziłem się w marcu - śmieje na zakończenie rozmowy Bartłomiej, który niebawem rozpocznie drugi reprezentacyjny rozdział. Może będzie obfitywał w sukcesy? Oby!

Włodzisław Sowiński

Pierwszy hat trick

Victor Olofsson w wieku 30 lat doczekał się trzech goli i dwóch asyst w jednym spotkaniu.

Reprezentant Szwecji Victor Olofsson pobit swój rekord punktowy.

NHL

Szwedzki napastnik miał dość skomplikowaną drogę do występów w najlepszej lidze świata. W 2014 r. został wybrany w drafcie przez Buffalo Sabres, ale zadebiutował dopiero pod koniec marca 2018 r. Wcześniej grał w ojczyźnie, a potem w AHL. W 2024 r. przeniósł się

z Buffalo do Vegas, a w sierpniu obecnego roku podpisał kontrakt z Colorado. W 11. wygranym spotkaniu Lawiny z New Jersey Devils 8:4 (2:0, 4:4, 2:0) „ustrzelił” swój pierwszy hat trick (23, 44, w przewadze i 58 min) oraz zanotował dwie asysty przy trafieniach Nathana MacKinnona (28 i 44, oba w przewagach). Przed tym „szalonym” meczem miał zaledwie 5 asyst i z Diabłami poprawił wyraźnie swoje statystyki. W karierze zanotował 381 potyczek i ma 221 pkt (108

goli+113 podań). - To elitarny napastnik, bo zdobywa gole po niekonwencjonalnych strzałach – ocenił Szweda trener, Jared Bednar. Na lodowisku Ball Arena w Denver kibice nie mieli prawa się nudzić, bowiem gospodarze po niespełna 29 min prowadzili już 5:0, a w owym czasie Jacoba Markstroma (33 skuteczne interwencje) oprócz wspomnianych Olofssona i MacKinnona, pokonali Marti Necas (2, w przewadze), Zachar Bardakow (4) i Par-

ker Kelly (29). Od połowy meczu rolę się odwróciły i Scott Wedgewood (obronił 26 strzałów) był w poważnych opałach. W ciągu 4:04 min goście zdobyli cztery bramki po uderzeniach: Stefana Noesena (31), Dougiego Hamiltona (32), Dawsona Mercera (34) i Jacka Hughesa (35). Sheldon Keefe, trener gości, był mocno zdegustowany grą w osłabieniach, bo właśnie formacje specjalne zadecydowały o końcowym rezultacie. Na czele tabeli znajduje się 6 ze-

spotów: Utah, Colorado, Vegas, New Jersey, Montreal i Pittsburgh po 16 pkt.

Colorado - New Jersey 8:4, Carolina - Vegas 3:6, Dallas - Washington 1:0, St. Louis - Detroit 2:5, Nashville - Tampa Bay 2:5, Chicago - Ottawa 7:3, Boston - NY Islanders 5:2, Edmonton - Utah 6:3, Vancouver - NY Rangers 0:2, Florida - Anaheim 2:3 po karnych, San Jose - Los Angeles 3:4, Minnesota - Winnipeg 3:4, Buffalo - Columbus 3:4, Philadelphia - Pittsburgh 3:2 i Seattle - Montreal 3:4 wszystkie cztery po dogrywkach, Toronto - Calgary 4:3. (ws)

Sił na jedną połowę

W Eurolidze mistrzynie Polski wygrały pierwszą połowę z liderem grupy. Po przerwie były już bezradne.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W Eurolidze kobiet wystartowała runda rewanżowa. Do Trójmieścia w roli faworyta przyjechał Spar Girona. Przed kilku tygodniami w Gironie Hiszpanki wręcz rozniosły gdynianki różnicą 33 punktów. Nie przegrały żadnego spotkania w grupie. "Dzisiejsze spotkanie to takie z kategorii turbocieżkich, ponieważ hiszpański gigant znajduje się w gronie trzech niepokonanych drużyn w tegorocznej edycji EuroLeague Women. Aleee... nie ma rzeczy niemożliwych!" - tuż przed meczem zapowiadano na facebookowym profilu VBW.

I rzeczywiście gospodynie zaczęły niesamowicie zmotywowane, grały bardzo agresywnie, odważnie i konsekwentnie. To przynosiło efekty. Przewaga VBW niespodziewanie rosła z minuty na minutę. Trener gości Roberto Iniguez brał przerwę za przerwą, gestykulował, tłumaczył



W Polsat Plus Arenie w Gdyni gospodynie jedynie w pierwszej połowie przeciwstawiły się zespołowi z Girony.

swoim zawodniczkom, ale niewiele pomagało. W 18 minucie po trafieniu Matilde Ekh miejscowe miały już 14 punktów zaliczki (41:27). Doświadczenie pozwoliło jednak zawodniczkom Spar zmniejszyć straty i na długą przerwę zespoły schodziły przy wyniku 41:34. - Nastawiliśmy się na bardzo intensywny

mecz, żeby grać w miarę szybko, bo to jest taka hiszpańska koszykówka. One lubią tak grać, ale nie spodziewały się, że my wyjdziemy na boisko z takim samym zamiarem - powiedziała po meczu Liliana Banaszak.

W trzeciej kwarcie przysły jednak marzenia nielicznych kibiców w Polsat

Plus Arenie. Zespół z Girony przypominał sobie, że jest liderem grupy i zagrał koncertowo. Aż trudno uwierzyć, jak szybko przyjezdne niwelowały straty - trafiały spod kosza, z dystansu, zbierały bezpieczne piłki. Teraz to nasz zespół był deprimowany, gospodyniom trzęsły się ręce. Spar wygrał

tę kwartę 32:10 i mecz był praktycznie rozstrzygnięty!

To piąta porażka z rzędu gdynianek we własnej hali - dwa razy przegrały w lidze i trzy razy w rozgrywkach europejskich. W kolejnym spotkaniu zmierzą się we wtorek we Francji z Tango Bourges Basket, z którym przegrały we własnej hali 57:72

(p)

EUROLIGA KOBIEC

VBW Gdynia - Spar Girona 65:90 (20:17, 21:17, 10:32, 14:24)

GDYNA: Jones 14, Wrzesiński 13, Hebard 8, Banaszak 7, Jakubiuk 7 - Ekh 11, Pawłowska 5, Gilmajster, Maj, Wysocka, Zalewska. Trener Martins ZI-BARTS.

BKT PUCHAR EUROPY MĘŻCZYZN

Śląsk Wrocław - Umana Reyer Wenecja 92:104 (26:26, 18:21, 27:22, 21:35)

WROCŁAW: Urbaniak 7, Kirkwood 22 (4x3), Gray 20 (1x3), Czerniewicz 2, Coleman-Jones 10 (2x3) - Wiśniewski, Kulikowski 3 (1x3), Penava 22 (2x3), Sternicki 3 (1x3), Sanon 3. Trener Ainars BAGATSKIS.

FIBA EURO CUP KOBIEC

SBS Ostrawa - MB Zagłębie Sosnowiec 69:76 (16:20, 16:13, 17:18, 20:25)
SOSNOWIEC: Taylor 28 (3x3), Tadić 11 (1x3), Pyka 10 (1x3), Reese 19, Kurach 2 - Kuczyńska, Jackowska 4, Kozik, Burlika 2. Trener Piotr GLINIĄK.

FIBA EUROPE CUP MĘŻCZYZN

PGE Start Lublin - UCAM Murcia 75:102 (26:21, 22:24, 12:25, 15:32)

LUBLIN: Mack 17, Griffin 17, Hawkins 16, Wright 14, Put 5, Szymański 3, Ford 2, Krasuski 1, Turewicz, Pelczar. Trener Wojciech KAMINSKI.

BC Trepca Mitrovica - Anwil Włocławek 87:97 (23:32, 18:12, 16:27, 30:26)

WŁOCŁAWEK: Michalak 21 (2x3), Mucius 13, Fridriksson 11 (1x3), Vucić 6, Lockett 5 (1x3) - Slaughter 15 (1x3), Stupirski 12, Kołodziej 7 (1x3), Pearson 3 (1x3), Furmanavicius 2, Borowski 2. Trener Grzegorz KOŻAN.

Energia Trefl Sopot - BC Kalev/Cramo Tallin 93:58 (27:14, 18:14, 20:22, 28:8)

SOPOT: Scruggs 15 (3x3), Witliński 10, Kacinas 12 (3x3), Goins 4, Schenk 15 (1x3) - Kiejzik, Nowicki 2, Suurorg 19 (4x3), Co-wels 5 (1x3), Zapala 2, Addae-Wusu 9 (1x3), Chac. Trener Mikko LARKAS.

Przełamanie Efezu

Kolejne dobre spotkanie Jordana Loyda, zespół z Efezu odwrócił złą serię.

EUROLIGA

W ostatniej kolejce serię porażek zakończył turecki Anadolu Efez, który w Paryżu pokonał Paris Basketball. O wygranej gości w dużej mierze przesądziła świetna druga kwarta, w której byli lepsi o 11 punktów (29:18). Gracze Efezu byli bardzo skuteczni w rzutach spod kosza i z półdystansu (57 procent przy ledwie 38 proc. gospodarzy). Ekipa ze stolicy Francji popęła aż 18 strat. Najskuteczniejszym graczem zwycięzców był Shane Larkin z dorobkiem 19 punktów. - Umiejętność gry na wyjeździe jest bardzo ważna w Eurolidze. Zdobyć punktów w hali rywala, która jest pełna kibiców, to duże wyzwanie - mówił po spotkaniu Larkin. - Dziewięć z naszych pierwszych trzynastu meczów to mecze wyjazdowe, więc im więcej wygramy na wyjeździe i im lepiej rozpoczniemy sezon, tym bardziej nam to wyjdzie na dobre w dłuższej perspektywie - dodał.

Dobre spotkanie rozegrał Jordan Loyd, który choć zaczynał na ławce, to w 16 minut zdobył 14 punktów, miał 4 zbiórki, trafił 3/6 za trzy. Pod względem wskaźnika efektywności był czwartym zawodnikiem Anadolu. Na siedem spotkań zespół z Efezu wygrał trzy i zajmuje odległe 15 miejsce w tabeli.

Bardzo dobry start sezonu zaliczył Žalgiris. We wtorek w Žalgirio Arena w Kownie gospodarze już w pierwszej kwarcie dosłownie zmiotli silnych rywali z Bolonii (25:11). Kolejne bardzo dobre spotkanie rozegrał Sylvain Francisco. Rozgrywający reprezentacji Francji zdobył 23 punkty i miał aż 10 asyst oraz znakomity wskaźnik efektywności (35). Francisco jest jednym z faworytów do nagrody MVP pierwszego miesiąca w Eurolidze. - Kiedy dzielimy się piłką, gra nam się układa. Czuję, że w poprzednich spotkaniach szło mi z tym średnio, więc teraz szczególnie zależało mi na tym, by znajdo-

wać kolegów w dobrych sytuacjach i podawać im piłkę - mówił potem.

We wtorek ciekawie było też w Monachium, gdzie Bayern podejmował Real Madryt. W pierwszej połowie dużo lepsi byli Królewscy, którzy drugą kwartę wygrali różnicą 15 oczek! Po przerwie gra się odmieniła diametralnie, a impuls gospodarzom dała skuteczność Isiaha Mike'a, który rzucał jak natchniony. Kanadyjczyk zanotował rekord kariery w zdobytych punktach (29), zbiórkach (7) oraz trafionych osobistych (8). -Mieliśmy ostatnio problemy, wyraźnie nam nie szło. I wreszcie taka trzecia kwarta w naszym wykonaniu odwróciła losy spotkania z Realem. Dobrze było w końcu nabrać energii, będąc w takiej sytuacji. W pierwszej połowie traciłmy wiele łatwych rzutów pod koszem. W drugiej połowie po prostu postawiliśmy na walkę pod koszami i przejście do kontrataków. I to nam się udało - tłumaczył po meczu Mike. (p)

Pamiętliwy Grek

W starciu potentatów na Wschodzie Bucks lepsi od Knicks.

NBA

Trudną przeprawę z Kings miała broniąca tytułu Oklahoma City. Przed własną publicznością Thunder do końca nie byli pewni wygranej. Sacramento wygrało pierwszą kwartę (29:24) i niespodziewanie prowadziło w połowie (62:58). Goście utrzymywali prowadzenie nawet przez sporą część ostatniej ćwiartki. Dwie celne trójki w końcówce Alexa Caruso oraz Shai Gilgeous-Aleksandra przesądziły o piątej kolejnej wygranej Grzmotów. Ten ostatni zdobył 31 punktów, miał 9 zbiórek i 4 asysty. Sprowadzony w ostatniej chwili do Sacramento Russell Westbrook był najlepszy w ekipie Kings, zdobył 16 punktów, 9 zbiórek i 4 asysty. Domantas Sabonis dołożył double double (10 punktów i 18 zbiórek). Thunder są jedynym zespołem, który ma na koncie 5 wygranych i ani jednej porażki. Dużo emocji przyniosło starcie potentatów na Wschodzie - do Milwaukee przyjechali Knicks z Nowego Jor-

ku. Gospodarze przegrywali do przerwy już 12 punktami, ale odrobili straty i wygrali mecz 10 oczkami. Świetny występ zanotował Giannis Antetokounmpo. Grek zdobył 37 punktów (16/22 z gry), miał 8 zbiórek i 7 asyst. Miał motywację w meczu z Knicks, bo w poprzednim sezonie to nowojorczycy łatwo ogrywali Bucks. - W zeszłym roku nas zmiotli. Byli od nas o wiele lepsi. Nie utrudnialiśmy im zadania. Moim zdaniem było bardzo łatwo. Jako lider tej drużyny, pamiętam. Nie zapominam o niczym - już po spotkaniu mówił Antetokounmpo. - Staram się od samego początku nadawać ton drużynie i przypominać im, że w zeszłym roku nas poobijali, podobnie zresztą jak Cavs. To trzecia wygrana Kozłów w sezonie. Knicks uważani za faworytów do sukcesu na Wschodzie po czterech spotkaniach mają na koncie dwie porażki. Dobry start zaliczają także Golden State, którzy wygrali cztery z pięciu meczów. Wtorkowe derby Kalifornii z LA Clippers wbrew końco-

wemu wynikowi były zacięte. Do przerwy prowadził zespół z Los Angeles, znakomicie w tym okresie grał James Harden, który po pierwszej połowie miał na koncie 20 punktów. Po wyjściu z szatni gospodarze przyspieszyli tempo, duet Jimmy Butler i Stephen Curry był siłą napędową w ataku, mocne wsparcie dawali Draymond Green i Jonathan Kuminga. - Zatrzymać taki zespół na 30 punktach w drugiej połowie to naprawdę spora sztuka - przyznał po spotkaniu Steve Kerr, trener Warriors. - W ostatnich dwóch meczach czuliśmy, że podejmujemy bardziej świadome decyzje - kontrolujemy przebieg gry, nie pozwalamy, by coś nam umknęło w czasie przejścia z obrony do ataku. Widzicie, jak dobra potrafi spisywać się nasza obrona.

Wyniki: Golden State- LA Clippers 98:79, Washington - Philadelphia 134:139 po dogrywce, Miami - Charlotte 144:117, Milwaukee - New York 121:111, Oklahoma City - Sacramento 107:101.

(p)



Fot. Marcin Bulanda/PresFocus

Kamil Rychlicki był bardzo skuteczny, ale na Aluron CMC Wartę to nie wystarczyło.

BÓL zwycięstwa

Zawiercianie nie zachwycili, ale z Kędzierzyna-Koźla wywieźli komplet punktów.

PLUSLIGA

Aluron CMC Warta to jeden z kandydatów do złota. Na papierze jego skład prezentuje się bardzo mocno. ZAKSA po odejściu m.in. Bartosza Kurka, Marcina Janusza czy Erika Shoji'ego zaliczana jest do ligowych średniaków. Po tym, co pokazały zespoły w pierwszej kolejce, trudno było jednak wskazać faworyta. Jurajscy Rycerze po słabym spotkaniu zostali rozbici we własnej hali przez PGE Projekt Warszawa, kędzierzynianie natomiast mocno postawili się mistrzom Polski z Lublina, i to w ich hali. Wydawało się, że przy wsparciu swoich fanów są w stanie pokonać wicemistrzów Polski.

I byli tego blisko. Od początku toczyli twardy bój z ekipą z Zawiercia. Kapitalnie prezentował się Kamil Rychlicki. Mistrz świata z reprezentacją Włoch był bardzo skuteczny. Z łatwością radził sobie nawet z potrójnym blokiem rywali. Świetnie też serwował. „Ustrzelił” nawet Jakuba Popiwczaka, a to jeden z najlepszych libero na świecie. Wyróżniał się również rozgrywający Quinn Isaacson. Amerykanin w pełni wykorzy-

stywał potencjał środkowych. Wystawiał bardzo chętnie do Szymona Jakubiszaka i Karola Urbanowicza, a ci nie zawodzili. Ich zbitcia z piłki wznoszącej były bardzo efektowne i efektywne.

Goście, choć są jeszcze dalecy od wysokiej formy, nie ustępowali. Walczyli z rywalami i swoimi słabościami. Nie zawsze udanie. W drugim secie byli bezradni. Symbolem ich nieporadności były pomyłki Bartosza Kwolka. To technik wyborny, specjalista od przepychanek i „brudnej” siatkówki, ale z ZAKSĄ wybitnie mu nie szło. Dotykał siatki, nie skończył też przechodzącej piłki.

Zawiercianie są jednak bardzo doświadczeni. Potrafią wychodzić nawet z najtrudniejszych sytuacji. I tak też było w Kędzierzynie-Koźlu. Gdy ważyły się losy meczu, nie zawiedli. Trzecią partię wygrali na przewagi, a w czwartej, gdy rywale byli na fali wznoszącej – wyciągnęli wynik z 17:23 na 23:23 – zadali decydujący cios. Wymierzył go Kwolek. Dwukrotnie udanie zaatakował z bardzo trudnych pozycji, kończąc spotkanie.

Być może wynik byłby inny, gdyby gospodarze w trakcie spotkania nie stracili dwóch

kluczowych zawodników. W drugiej partii, przy próbie wystawienia piłki, Isaacson uderzył kolaniem w słupek sędziowski i boisko opuścił przy pomocy kolegów. Rafał Szymura wytrwał niewiele dłużej i w kolejnym secie też musiał zejść. Na szczęście uraz tego pierwszego nie okazał się zbyt groźny i po interwencji fizjoterapeuty wrócił do gry. Szymura już do końca spotkania oglądał poczynania kolegów z kwadratu dla rezerwowych.

(mic)

■ ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Aluron CMC Warta Zawiercie 1:3 (22:25, 25:20, 24:26, 23:25)

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Isaacson (1), Grobelny (14), Urbanowicz (13), Rychlicki (25), Szymura (3), Jakubiszak (9), Czunkiewicz (libero) oraz Krawiecki (1), Szymański (3), Rečko. Trener Andrea GIANI.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (4), Kwolek (20), Bieniek (12), Bołdż (12), Russell (10), Zniszczoł (6), Popiwczak (libero) oraz Łaba, Ensing (4), Markiewicz, Czerwiński (2). Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Paweł Burkiewicz i Maciej Kolendowski (Kraków). **Widzów** 1700.

Przebieg meczu

I: 9:10, 12:15, 17:20, 22:25.

II: 10:4, 15:7, 20:13, 25:20.

III: 10:9, 12:15, 20:19, 24:26.

IV: 5:10, 10:15, 13:20, 23:25.

Bohater – Bartosz KWOLEK.

■ Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. – PGE GIEK Skra Bełchatów 0:3 (22:25, 17:25, 26:28)

GORZÓW WLKP.: Veloso, M. Henno (9), Niemiec (2), Chizoba (13), Waliński (5), Kania (4), Gregorowicz (libero) oraz Gąsior, Rejno (2), Kwasowski (6), Więclawski, Węgrzyn, Dembiec (libero). Trener Hubert HENNO.

BELCHATÓW: Łomacz (2), Pothron (8), Szalacha (7), Żakieta (13), Chitigoi (15), Lemański (13), Szymura (libero) oraz Krzysiek, Kubicki, Szymendera. Trener Krzysztof STELMACH.

Sędziowali: Mateusz Broński (Murowana Goślina) i Jarosław Makowski (Szczecin). **Widzów** 3483.

Przebieg meczu

I: 5:10, 8:15, 13:20, 22:25.

II: 8:10, 11:15, 14:20, 17:25.

III: 9:10, 14:15, 18:20, 25:24, 26:28.

Bohater – Bartłomiej LEMAŃSKI.

1. Warszawa	2	6	2/0	6:0
2. Lublin	2	5	2/0	6:2
3. Jastrzębie	2	5	2/0	6:2
4. Rzeszów	2	5	2/0	6:3
5. Bełchatów	2	4	1/1	5:3
6. Olsztyn	2	3	1/1	5:5
7. Gdańsk	2	3	1/1	5:5
8. Łwów	2	3	1/1	5:5
9. Zawiercie	2	3	1/1	3:4
10. Chełm	2	2	1/1	3:5
11. Kędzierzyn	2	1	0/2	3:6
12. Gorzów	2	1	0/2	2:6
13. Częstochowa	2	1	0/2	2:6
14. Suwałki	2	0	0/2	1:6

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze; 31.10: Suwałki – Gdańsk; **1.11.:** Jastrzębie – Warszawa, Rzeszów – Gorzów Wlkp., Zawiercie – Częstochowa; **2.11.:** Chełm – Lublin; **3.11.:** Bełchatów – Kędzierzyn-Koźle, Łwów – Olsztyn.

Szczyt dla lidera

Po kilkutygodniowej przerwie spowodowanej drużynowymi mistrzostwami Europy w Zadarze oraz prestiżowym turniejem Star Contender w Londynie, wznowione zostały rozgrywki LOTTO Superligi.

TENIS STOŁOWY

WYNIKI 6. KOLEJKI

■ SBR Dojlidy Białystok – KTS Gliwice 3:0

Kakeru Sone - Jarosław Tomicki 3:0, Piotr Chodorski - Grzegorz Felkel 3:2, Patryk Chojnowski - Artur Białek 3:1

■ Orlen Bogoria - Bank Spółdzielczy Orlicz 1924 3:0

Miłosz Redzimski - Deni Kożul 3:2, Panagiotis Gionis - Cho Seungmin 3:2, Marek Badowski - Damian Węderlich 3:0

■ Dekorglass Działdowo - The PLUGin Olimpia ASTS Grudziądz 0:3

Jakub Dyjas - Vladislav Ursu 2:3, Samuel Kulczycki - Park Jeongwoo 0:3, Patryk Lewandowski - Rafał Formela 2:3

■ Akademia Zamojska Trefl - Energa Manekin Toruń 3:1

Viktor Brodd - Tomasz Kotowski 3:1, Amirreza Abbasi - Dimitrije Levajac 3:1, Jan Zandec - Asuka Sakai 2:3, Brodd - Levajac 3:2

■ TTcup.com Polonia Wąchock - Petralana Polonia Bytom 3:2

Lam Siu Hang - Patryk Zatówka 3:0, Andrej Gacina - Lubomir Jancarik 3:2, Marcel Błaszczuk - Tamas Lakatos 0:3, Lam - Jancarik 1:3, Gacina - Zatówka 3:0

1. Grodzisk Maz.	5	15
2. Zamość	6	14
3. Suchedniów	5	11
4. Grudziądz	6	11
5. Bytom	6	9
6. Olesno	4	9
7. Białystok	6	8
8. Działdowo	5	6
9. Gdańsk	4	6
10. Wąchock	5	5
11. Toruń	6	2
12. Gliwice	6	0

(al)



Miłosz Redzimski jest liderem drużyny z Grodziska Mazowieckiego.

WOKÓŁ SIATKI

BLISKO POWROTU

■ PGE Projekt Warszawa ma za sobą już dwa mecze. Po 3:0 pokonał InPost ChKS Chełm oraz Aluron CMC Wartę Zawiercie. W meczach tych zabrakło jednego z asów stołecznej ekipy, Jakuba Kochanowskiego. Reprezentacyjny środkowy od przyjazdu z mistrzostw świata zmagając się z urazem. Prawdopodobnie już niedługo wróci na parkiet. „Debiut w tym sezonie nadal przede mną, coś tam mi delikatnie doskwiera, ale szybko się tego pozbędziemy i niedługo już będę na parkiecie. Do zobaczenia na hali” - napisał Kochanowski na swoim oficjalnym koncie na Instagramie.

KADRA POWOŁANA

■ Joanna Staniucha-Szczurek, trenerka reprezentacji Polski dziewcząt do lat 17 powołała 16-osobową kadrę, która weźmie udział w przygotowaniach do mistrzostw Europy Wschodniej EEVZA (Gruzja 20-24 listopada). Młode siatkarki po raz pierwszy spotkają się 2 listopada w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich COS w Szczyrku. Pierwsze zgrupowanie zakończy się 7 listopada. Drugie zaplanowano w dniach 10-19 listopada, również w Szczyrku. Wśród powołanych znalazły się: rozgrywające - Helena Karsznia, Paulina Jucha; przyjmujące - Jagna Grosicka, Aleksandra Wika, Elżbieta Czerwonka, Dominika Mrozek; środkowe - Klaudia Bła-

docha, Gabriela Jakubowska, Kinga Piśniak, Maja Bieniecka, Marlena Kwolek; atakujące - Alicja Koprowska, Zuzanna Lange; libero - Julia Bogucka, Zuzanna Szymczyk, Oliwia Jamrożek.

GWAŁCICIEL BEZ WIZY

■ Steven van de Velde, skazany w Wielkiej Brytanii za gwałt na nieletniej, nie otrzymał australijskiej wizy i nie będzie mógł wziąć udziału w mistrzostwach świata w siatkówce plażowej, które rozpoczną się w Adelajdzie 14 listopada. O wycofaniu z turnieju pary van de Velde - Alexander Brouwer poinformowała holenderska federacja (Nevobo). - Niestety, zostaliśmy poinformowani o odmowie przyznania wizy. Ubolewamy

z tego powodu, ale nie mamy innego wyjścia, jak ją zaakceptować – powiedziała dyrektor techniczna federacji Heleen Crielaard, cytowana w oświadczeniu. Van de Velde spędził w więzieniu 13 miesięcy. Po nich został przeniesiony do ojczyzny, a jego wyrok dostosowano do norm holenderskiego prawa. Wrócił do siatkówki w 2017 roku. Wystąpił m.in. w zeszłorocznych igrzyskach w Paryżu, ale jego grze towarzyszyły gwizdy i buczenie publiczności. Ponieważ jego udział w tej imprezie wzbudzał mieszane reakcje, siatkarz - na wniosek strony holenderskiej - mieszkał poza wioską olimpijską i miał zakaz rozmów z mediami. Te rozwiązania satysfakcjonowały MKOl.

Zieliński za burtą, Alcaraz też

Dzieją się wielkie rzeczy w Rolex Paris Masters, ostatnim tegorocznym męskim „tysięczniku”. Najważniejsza z nich: możliwa jest zmiana lidera rankingu.

Jan Zieliński i Andre Goransson odpadli już w 1. rundzie debla w turnieju ATP Masters 1000 na kortach twardych w Paryżu. Polak i Szwed przegrali z Yukim Bhambrim z Indii i Czechem Adamem Pavlaskiem 6:7 (5-7), 6:7 (3-7). W ostatnich miesiącach Pavlasek był partnerem Zielińskiego - w niedzielę wspólnie przegrali finał turnieju ATP 500 w Bazylei. Dla najlepszego obecnie polskiego deblisty przegrana w Paryżu oznacza, że sezon 2025 zakończy bez choćby jednego zdobytego tytułu w imprezie cyklu ATP Tour - musi zadowolić się czterema występami w finale.

W kwalifikacjach singla Rolex Paris Masters odpadł Kamil Majchrzak. We wtorek z turniejem w stolicy Francji już w 2. rundzie (w pierwszej miał wolny los) sensacyjnie pożegnał się lider rankingu ATP, Carlos Alcaraz; Hiszpan przegrał po trzysetowym boju z Brytyjczykiem Cameronem Norriem (31. ATP) 6:4, 3:6, 4:6. Ta porażka może kosztować „Carlito” utratę pozycji nr 1 na świecie, na razie na tydzień - stanie się tak, jeśli ostatniego w tym roku męskiego „tysięcz-

nika” rozgrywanego po raz pierwszy w La Defense Arena wygra Janik Sinner. Włoch - który sam spadł z fotela lidera po 65 tygodniach panowania, przegrywając finał US Open z Alcarazem - wykonał w środę pierwszy krok do powrotu na tron, pokonując pewnie Belga Zizou Bergsa 6:4, 6:2.

Jeżeli jednak nawet Sinner po raz pierwszy wygra tysięcznika w Paryżu, tydzień później - przed ATP Finals w Turynie - i tak odda „jedynekę” ponownie Alcarazowi. Wtedy bowiem Włoch straci 1500 punktów zdobytych za zwycięstwo w ubiegłorocznym turnieju kończącym sezon na własnej ziemi. Ale w Turynie walka o zakończenie sezonu z numerem 1 rozgorzeje na dobre.

A w 3. rundzie w Paryżu Norrie zmierzy się z Valentinem Vacherotem, który ponownie pokonał... swojego kuzyna, Arthura Rinderknecha. 27-letni monakijski tenisista po triumfie niespełna trzy tygodnie temu w finale w Szanghaju, tym razem pokonał o 3 lata starszego Francuza 6:7 (9-11), 6:3, 6:4. Vacherot po triumfie w Chinach został pierwszym zawodnikiem z Monako, który zdobył



Jannik Sinner serwuje w Paryżu, by wrócić na fotel lidera światowego rankingu, nawet jeżeli tylko na tydzień...

Fot. PAP/EPA

tytuł ATP. Jednocześnie został najniższym notowanym zwycięzcą turnieju ATP 1000 - wówczas był na 204. pozycji, a obecnie jest 40. W Paryżu zarówno on, jak i 29. na liście ATP Rinderknech, wystąpili dzięki „dzikiej karcie” od organizatorów.

Tomasz Mucha

MAHUT SIĘ POŻEGNAŁ

■ W stolicy Francji we wtorek karierę zakończył znany m.in. z rozegrania najdłuższego meczu tenisowego w historii Nicolas Mahut. 43-letni Francuz jest wybitnym deblistą, ale do historii przeszedł jego singlowy pojedynek z Johnem Isnerem w 2010 roku w 1. rundzie wielkoszlemowego Wimbledonu. Rozbity na trzy dni mecz trwał 11 godzin i 5 minut i zakończył się zwycięstwem Amerykanina 70:68 w piątym secie. - To

było szalone doświadczenie. Nauczyło mnie wiele jako zawodnika i jako człowieka - wspominał Mahut tamto spotkanie. W parze z rodakiem Pierre-Huguesem Herbertem Mahut wygrał pięć imprez wielkoszlemowych, triumfując we wszystkich czterech turniejach. W Paryżu przegrał u boku Butgara Grigora Dimitrowa w trzech setach z Monakijszczykiem Hugo Nysem i Francuzem Edouardem Rogerem-Vasselinem.

Maraton dla Polki!

Po dwóch dniach oczekiwania związanych z opadami deszczu w rejonie Chennai (Madrasy) w środę tenisistki wreszcie mogły wyjść na korty i rozpocząć rywalizację w turnieju WTA 250 z pulą nagród 275 tys. dolarów. I był to udany dzień dla jedynej Polki w tych zawodach, Katarzyny Kawy; wcześniej wycofała się z nich Magda Linette (54. WTA). Kawa (126. WTA) po prawie 3-godzinnym maratonie pokonała nieco wyżej notowaną i rozstawioną z nr 5 włoską tenisistkę Lucię Bronzettę (105.) 6:7 (9-11), 6:0, 6:2.

Pierwszy set był bardzo zacięty, trwał godzinę i 20 minut. Bronzetti wykorzystała dopiero 11. breakpointa (5:6). Kawa szybko odłamała Włoszkę, ale w tie-breaku nie wykorzystała setbola przy stanie 9:8. W dwóch kolejnych

partiach niespełna 33-letnia Polka już dominowała na korcie. W drugiej nie oddała rywalce nawet gema,

a w trzeciej szybko zdobyła podwójne przełamanie (4:1). Po kolejnym breaku przy stanie 5:2 tenisistka



Gdyby Katarzyna Kawa wygrała w Indiach jeszcze parę meczów, ma szansę przebić swój życiowy ranking sprzed pięciu lat - 112.

Fot. IMAGO/PressFocus

Katarzyna Kawa udanie rozpoczęła rywalizację w Chennai i... pogoń za miejscem w Top 100 na świecie.

rodem z Krynicy-Zdroju skutecznie serwowała po cenne zwycięstwo. Był to pierwszy bezpośredni pojedynek obu zawodniczek, trwał 2 godziny i 48 minut.

Kawa w 1/8 finału zagra z 21-letnią Rosjanką Poliną Jacenko (181.), która w pierwszym występie wygrała po kreczu swojej rodaczki Aliny Czarajewej (162.) 6:3, 5:0, a na korcie spędziła godzinę i 17 minut, czyli... o 2 minuty mniej niż trwał pierwszy set meczu Polki z Bronzettą.

Gdyby Kawa wygrała w Indiach jeszcze parę meczów, może przebić swój życiowy ranking sprzed pięciu lat - 112. miejsce - i zbliżyć się do TOP 100, co oznaczałoby również kwalifikację bez eliminacji do głównej drabinki wielkoszlemowego Australian Open.

W innym turnieju rangi WTA 250 - w chińskim Jiu-

jiang - rywalizuje deblistka Katarzyna Piter. 34-letnia Polka po 12 latach ponownie połączyła siły na korcie z Kristiną Mladenovic - wspólnie z Francuzką triumfowały w turnieju WTA 250 w Palermo 2013 i zawodach ITF W25 w Padwie 2011. W tym tygodniu w Jiangxi Open (także 275 tys. dolarów w puli nagród) są rozstawione z „dwojką” i w 1. rundzie pewnie wygrały z Tajwankami I-Hsuan Cho i Yi-Tsen Cho 6:2, 6:4. W ćwierćfinale zmierzą się z Rosjanką Jekateriną Owczarenko i Brytyjką Emily Webley-Smith.

Piter i Mladenovic miały ostatnio powody do świętowania - Polka i Indonezyjka Janice Tjen triumfowały w Kan-tonie, a Francuzka i Amerykanka Taylor Townsend zwyciężyły w Osace (obie imprezy rangi WTA 250).

Tomasz Mucha

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 30 PAŹDZIERNIKA

TVP 1

20.10 Magazyn sportowy

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

11.20 Pn: mecze 2. rundy STS Pucharu Polski, Gryf Słupsk - Lech Poznań, 14.55 Miedź Legnica - Jagiellonia Białystok, 17.55 Arka Gdynia - Górnik Zabrze, 20.55 Legia Warszawa - Pogoń Szczecin (na żywo); 2.00 Boks: Walka o pas WBA w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.00 Tenis: Turniej ATP w Paryżu (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół & Hagic Mogilno - Uni Opole, 20.30 PLS 1. Liga, CUK Anioły Toruń - BKS Bydgoszcz (na żywo); 22.55 Pn: Copa Sudamericana, CA Lanus - Club Universidad de Chile, 1.25 Pn: Copa Libertadores, mecz półfinałowy Palmeiras - LDU Quito (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.00 Tenis: Turniej ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, PGE MKS El-Volt Lublin - KPR Gminy Kobierzycy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół & Hagic Mogilno - Uni Opole, 20.30 PLS 1. Liga, CUK Anioły Toruń - BKS Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

18.50 Koszykówka: Euroliga, Žalgiris Kowno - LDLC Asvel Villeurbanne, 20.50 Real Madryt - Fenerbahçe Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00 Tenis: Turniej ATP w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

12.30 Tenis: Turniej ATP w Paryżu (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.25 Pn: Liga włoska, Cagliari - Sassuolo, 20.40 Pisa - Lazio (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

18.25 Pn: Liga włoska, Cagliari - Sassuolo, 20.40 Pisa - Lazio (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania

Dariusz LEŚNIKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

